Cena 20 sant

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III | Ryga, 5 grudnia 1937 r. | № 49 (155)

Kiedy człowiek zetknie się z duszą własną, staje się wówczas prostaczkiem, dzieckiem, takim właśnie, jakim — wedle słów Chrystusa — być mu należy. I to właśnie jest rzeczą naprawdę tragiczną, że tak niewielu ludzi zdoła przed śmiercią posiąść duszę, własną chociażby na chwilę.

Oskar Wilde

Rozkosze zimy

Kongres gospodarczy

Otwarcie wielkiego kongresu gospodarczego w stolicy, zorganizowanego przez Izbę przemysłowo — handlową, odbyło się w piątek, 26. ub. m., w obecności Prezydenta Państwa dr K. Ulmanisa, który wygłosił do uczestników kongresu wielką mowę. Konstatując wielkie ożywienie gospodarcze, charakteryzujące ostatni okres czasu, Prezydent Państwa wysuwa postulat wykorzystania tego ożywienia i ugruntowania jego skutków. — Jak wiadomo Łotwa jest krajem rolniczym: na każde 100 osób w Państwie trudni się rolnictwem 66, reszta przypada na przemysł — 13, handel — 3 etc. Cyfry, ilustrujące dochód przemysłu i handlu wraz z zarobkami świata rzemieślniczego, obok zasadniczego znaczenia tych gałęzi życia państwowego — wskazują na konieczność uporządkowania tych odcinków, skierowania ich zasobów i energii w łożysko pracy ogólnopaństwowej. W tym względzie Prezydent Państwa przewiduje daleko idącą racjonalizację przemysłu oraz zainteresowanie państwa zwłaszcza tymi jego gałęziami, które mają charakter ogólno-państwowy. Przeglądu sytuacji gospodarczej dokonał — po przemówieniu Prezydenta Państwa — minister skarbu L. Ekis, stwierdzając, że państwo będzie ingerowało na ogół w interesa prywatne tylko o tyle, o ile zajdzie potrzeba pobudzenia inicjatywy lub skierowania jej w łożysko spraw ogólnych, mających służyć dobru powszechnemu państwa.

Z przemówienia ministra skarbu dowiadujemy się, że w r. ub. wykupiono na ogół 39.234 świadectw przemysłowo-handlowych. W stolicy przeciętnie na 29-ciu mieszkańców przypada 1 przedsiębiorstwo, w Daugawpils jedno na 26, w Lepai i Jelgawie — na mieszkańców 24 etc. Łotwa zawarła 8 umów międzynarodowych o charakterze gospodarczym, w ciągu 11-tu miesięcy r. b. — 6.

Z kolei deklarację przebywającego w Paryżu ministra Mnntersa o polityce zagranicznej Łotwy w jego zastępstwie odczytał minister spraw społecznych A. Berzińsz. W przemówieniu tym, po stwierdzeniu pokojowości polityki łotewskiej oraz po podkreśleniu, że ze wszystkimi sąsiadami łączą Łotwę poprawne stosunki, wyrażony został żal z powodu zaostrzających się ostatnio ponownie stosunków polsko-litewskich co utrudnia niezmiernie pacyfikację i zbliżenie państw, leżących nad Bałtykiem.

Ponadto w przemówieniu zostało podkreślone, że **„w jak najbliższej przyszłości Łotwa oczekuje jako swego gościa ministra spraw zagranicznych Polski płk. Becka, którego zasługi wobec polskiej polityki zagranicznej są nieocenione." Podstawowe elementy polityki zagranicznej min. Becka — podnosi deklaracja — znajdują całkowite nasze uznanie i wzmacniają między nami zaufanie i zrozumienie".**

Na uroczystości zamknięcia kongresu przemówienie wygłosił przewodniczący Izby przymysłowo - handlowej A. Berzińsz. Uzasadnił on potrzebę zwoływania tego rodzaju kongresów manifestacji zorganizowanych czy zreorganizowanych przez Izbę takich odcinków życia gospodarczego, jak handel, przemysł, ubezpieczenia, marynarka handlowa, gospodarka kredytowa oraz gospodarstwo domowe. Po głosach warstw rolniczych oraz świata rzemieślniczego — trzeba było, ażeby również handlowcy i przemysłowcy zadokumentowali swoje istnienie, tym bardziej, że Izba przemysłowo handlowa, zajmująca się poważnymi dziedzinami życia w przeciągu 3 lat, ma poza sobą już nie byle jaki dorobek.

Z zadań, jakie, jeśli chodzi o dziedzinę pracy Izby, stoją przed nią — należy w dalszym ciągu mieć na uwadze: dążenie do decentralizacji przemysłu, t. zn. do organizacji placówek przemysłowych w całej Łotwie, a nie tylko w Rydze, jak to dotychczas przeważnie miało miejsce. Racjonalizacja przemysłu, usunięcie zbytecznego pośrednictwa oraz stabilizacja taryf przewozowych — to dalsze etapy pracy Izby.

— „Kiedyśmy jeszcze przygotowywali ten kongres — kontynuuje prezes Berzińsz — **słyszałem b. często głosy, wyrażające wątpliwość, co do swobodnego** (rozstrzelanie **„Rits'u"**, za którym mowę podajemy) **wypowiadania swoich myśli i swoich uwag krtytycznych: czy to na tym kongresie będzie można mówić otwarcie? O ile miałem okazję, nie tylko w tym wypadku, ale w ogóle stwierdzałem, że myśmy powinni raz wreszcie zrozumieć jedną rzecz, a mianowicie to, że swoje myśli i swoje wysiłki powinniśmy wyrażać zupełnie swobodnie, co nie tylko nie jest zagadnieniem naszych**

TYDZIEŃ

praw, ale jest naszym obowiązkiem". Omówieniem obowiązków socjalnych, stojących przed światem przemysłowców i handlowców, apelem o wykorzystanie wysokiej konjunktury gospodarczej oraz uczczeniem Prezydenta Państwa, kończy prezes Berzińsz swoje przemówienie i zamyka kongres gospodarczy.

Jeśli chodzi o przebieg i rezultaty prac kongresu, to przedstawiają się one jak następuje: na ogół odbyły się trzy plenarne posiedzenia oraz 5 posiedzeń komisyj. Ilość zarejestrowanych uczestników kongresu wraz z gośćmi honorowymi, przedstawicielami prasy etc. wyniosła 1214 osób. Na uroczystości otwarcia obecnych było 779 osób, na drugim posiedzeniu plenarnym — 465, na obradach komisji handlowej — 192, przemysłowej — 167, żeglugowej — 50, właścicieli domów — 154 oraz na trzecim posiedzeniu plenarnym — 341 osób. Zapadłe uchwały po opracowaniu redakcyjnym zostaną przekazane Izbie przemysłowo-handlowej do praktycznego rozpracowania i realizacji.

Na froncie gospodarczym

—— **Budżet Izby przemysłowo handlowej** na 1938. rok wynosi kwotę Ls 390,670. Jest on o 14 proc. większy od budżetu zeszłorocznego.

— **Na początku bieżącego tygodnia** w Rydze rozpoczęła się polsko - łotewska konferencja gospodarcza. Na czele polskiej delegacji stoi radca ministerstwa przemysłu i handlu **Morawski.** Celem konferencji jest omówienie możliwości rozszerzenia polsko - łotewskich kontaktów gospodarczych.

—— **16. b. m. została podpisana konwencja weterenaryjna** polsko-łotewska. Ze strony łotewskiej konwencję dopisał minister rolnictwa **J. Birznieks,** ze strony polskiej — poseł R. P. w Łotwie min. **Fr. Charwat.**

—— **W terminie od 15. maja 1934. roku** zbudowano w Łotwie 280 klm. nowej kolei.

—— **Na organizację przeglądów urodzaju,** organizowanych przez mazpułki, zgodnie z rozporządzeniem ministra spraw społecznych **A. Beriińsza,** nie potrzeba specjalnych pozwoleń władz, o które dotychczas organizacja mazpułków musiała się starać.

—— **W pierwszym dniu otwartej w stolicy wystawy nasion** zorganizowanej przez Izbę rolniczą — odwiedziło ją przeszło 2000 osób.

—— **Jak stwierdzają cyfry,** ogłoszone ostatnio przez łotewski Urząd Statystyczny, **w r. 1936-ym zanotowano w Łotwie** 35.468 urodzin.

—— **Otwarcie Domu Jedności w Daugawpilsie** nastąpi 19. grudnia b. r. Z obecnego stadium prac można wnioskować, że w tym terminie dom ten zostanie całkowicie wykończony.

Kronika polityczna

—— **Rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych W. Gulbis'a,** dotychczasowy naczelnik powiatu Iłukstes **J. Pubulis** został przeniesiony na stanowisko naczelnika powiatu Cesis, natomiast naczelnikiem powiatu Iłukstes mianowany został **Karlis Berzińsz,** dotychczasowy kierownik 2 cyrkułu policyjnego w powiecie Jelgawskim. Naczelnikiem powiatu Ryskiego mianowany został dotychczasowy naczelnik powiatu Cesis **Martiińsz Treijs.**

—— **Do Daugawpilsu przybyli** w połowie bieżącego tygodnia ministrowie skarbu — **L. Ekis** i spraw społecznych — **A. Berzińsz.** Zaznajomili się oni z możliwościami budowy letnisk na Stropach i w Mežciems oraz z kończącą się budową Domu Jedności.

—— **29. ub. m. przybył do Rygi z Helsinek** samolotem LOT'u szef fińskiego sztabu generalnego gen. **Oesz.** Pobyt fińskiego szefa sztabu w Łotwie nosił charakter oficjalny.

—— **Po dłuższym pobycie we Francji, powrócił do Rygi 28. ub.m. minister spraw zagranicznych W. Munters.**

W ŁOTWIE

Wymowa cyfr

— „Jaunakas Zinias" z dnia 15. b. m. w artykule o ujemnych stronach życia podaje — na podstawie książki, wydanej przez Główny Urząd Statystyczny p. t. „Łotwa w cyfrach"—interesujące zestawienia, ilustrujące negatywne, ciemne strony życia społecznego, w którym elementy nieodpowiedzialne i przestępcze mają też swój kącik.

A więc np. osób, które rozminęły się z nakazami prawa i wobec których zapadły wyroki sądowe, było w Łotwie w r. 1936-ym — 12.092. W porównaniu z r. 1935-tym ilość ta jest mniejsza o 4,13 proc. Jeśli chodzi o poszczególne dzielnice, to Latgalia wykazuje z jednej strony największe (bo 8.2 proc.) zmniejszenie ilości skazanych, z drugiej jednak na Latgalię właśnie przypada — mimo wszystko — ich najwięcej, a mianowicie: 3325 (27,50 proc.); dalej idzie Ryga (3.246), Widzeme — 2244, Zemgalia — 1669 i Kurzeme — 1419.

Z ogólnej ilości skazanych, 1333 osoby to analfabeci, 3213 z wykształceniem domowym, 6833 — ze szkołą podstawową, 662 — ze średnim i 51 — z wyższym wykształceniem.

Za przekroczenia natury administracyjnej spisano w r. ub. 87,070 protokółów (w r. 1935 — 83.357), które dzielą się, zależnie od przekroczenia, jak następuje: za nielegalny wyrób trunków — 532 (720), za nielegalny handel (w nawiasach cyfry z r. 1935) trunkami — 1397 (1501), za pijaństwo — 11.556 (10.595), za naruszenie spokoju publicznego — 7427 (8087),za przekroczenie przepisów o myślistwie — 522 (394), za przekroczenie przepisów o ruchu ulicznym — 65.616 (62,020) etc.

Ilość ukaranych w trybie administracyjnym wynosiła w r. 1936-tym 51.760 osób, przy czym kary pieniędzne z tego tytułu wyniosły Ls 842,393 (w r. 1935-tym — Ls 1.071.981).

O ilości popełnionych samobójstw mówi następujące zestawienie:

rok 1934 — 579 samobójstw
rok 1935 — 549 samobójstw
rok 1936 — 551 samobójstw

Nieszczęśliwych wypadków zarejestrowano w całym państwie w r. 1936 — 2,592, przy czym 663 skończyło się śmiercią ofiar.

Ilość pożarów w omawianym roku osiągnęła cyfrę 1966, co w porównaniu z r. 1933-im wskazuje na zmniejszenie o 11,56 proc. Straty z powodu ognia obliczone zostały na kwotę Ls 4.492.727 (Ls 7.525.975 w r. 1933).

Oczyma prasy

Dusza Narodu Polskiego

Pod takim tytułem ukazał się w jednym z ostatnich numerów „Briwa Zeme" (Nr. 270 z dnia 27. XI. 37. r.) artykuł łotewskiego dramaturga, poety i publicysty **A. Grina,** rozważający psychikę narodu polskiego oraz naświetlający najbardziej zasadnicze elementy jego duszy zbiorowej.

— **Jakiś filozof powiedział** — rozpoczyna A. Grin — **że ojcem historii każdego narodu jest jego sytuacja geopolityczna, matką — własna dusza narodu".** Myśląc o historii narodu polskiego, autor widzi zawsze ogromną równinę i na niej „samotnego jeźdźca; ten na chwilę wstrzymuje swego rumaka i, podnosząc się na strzemionach, uważnie patrzy na wszystkie strony świata, zwłaszcza zaś na zachód i na wschód.

Z kim przyjdzie mu się spotkać w kolejnym boju? Kto pierwszy się nawinie — turek, tatar, długi moskwicin czy ciężki i ponury krzyżak?...

...Ten pełen rozpędu bitewnego jeździec symbolizuje i zawiera w sobie całe wieki historii polskiej. Naród, który usadowił się na ziemi bez oznaczonych przez samą przyrodę granic, w samym środku — pomiędzy zachodem a wschodem — taki naród musiał znajdować się stale prawie w stanie zbrojnego pogotowia, jeżeli w ogóle chciał pozostać narodem niezależnym".

Jako charakterystyczne cechy duszy polskiej autor ustala dalej — gotowość do ofiar i poświęceń, dumę, pewność siebie, romantyzm polski oraz — wyrosłe z konieczności obrony swoich i cudzych granic — gorące umiłowanie wojska.

— **„Narodowi polskiemu** — stwierdza autor — **zarzucają niektórzy przebiegłość a nawet dwulicowość, ale jest to nieporozumienie: naród ten, którego los usadowił na rubieży wschodu i zachodu, w rzeczywistości chce być jedynie sobą, wyjść poza stare orientacje i różne bloki narodowe, ażeby mieć wolne ręce, jasną głowę i serce, które służy tylko swoim sztandarom".**

Ze świata sportu

— **Ósme z kolei spotkanie szachowych reprezentacyj** łotewskiej — Wałku i estońskiej — Dorpatu, przyniosło po dotychczasowych porażkach reprezentacji łotewskiej jej pierwsze zwycięstwo nad gośćmi 13:9.

— **Spotkanie reprezentacyj szachowych** Łotwa - Litwa odbyte ostatnio w Rydze zakończyło się zwycięstwem Łotwy w stosunku 9,5: 6,5.

— **Spotkanie hokeistów Polska-Łotwa** odbędzie się w Wilnie 8, lub 16. stycznia 1938. roku.

Pamiętniki Bujnickiego

— **Jak się dowiadujemy,** w najbliższych miesiącach ukażą się na półkach księgarskich pamiętniki **Kazimierza Bujnickiego** w opracowaniu **A. Salcewicza i B. Gołubca.** Pamiętniki te są nieocenionym źródłem do dziejów społeczeństwa polskiego w Latgalii i na Litwie. Autor, pisarz z XIX wieku, świetnie obrazuje życie polskie od czasów Konstytucji 3. maja, poprzez powstanie listopadowe i styczniowe do 70-tych lat XIX stulecia. Czytelnik pozna z opisów jego prądy, dążenia, zwyczaje panujące naówczas wśród Polaków w Latgalii i Litwie. Znajdzie tam również nieznane dotychczas fragmenty z życia Emilii i Leona Platerów, dowie się o przebiegu powstania listopadowego i styczniowego oraz o innych wypadkach z życia publicznego, które w jego epoce miały miejsce w naszych stronach.

Teatr Polski w Łotwie

Tel. 24518 przy ul. Dzirnawu 46

W NIEDZIELĘ, DNIA 12 GRUDNIA 1937. ROKU

Lekkomyślna siostra

Komedia w 4. aktach WŁODZIMIERZA PERZYŃSKIEGO

Reżyseria S. JARSKIEGO

Początek o godz. 8-ej wieczór punktualnie

BILETY w cenie od Ls 0,50 do Ls 1,50 są do nabycia w księgarni p. G. BUTKIEWICZA przy ul. Kr. Barona 14 (wejście od ul. Elizabetes) oraz w dniu przedstawienia w kasie Teatru od godz. 6 wieczór.

Wieści z Polski i o Polsce NA SZEROKI

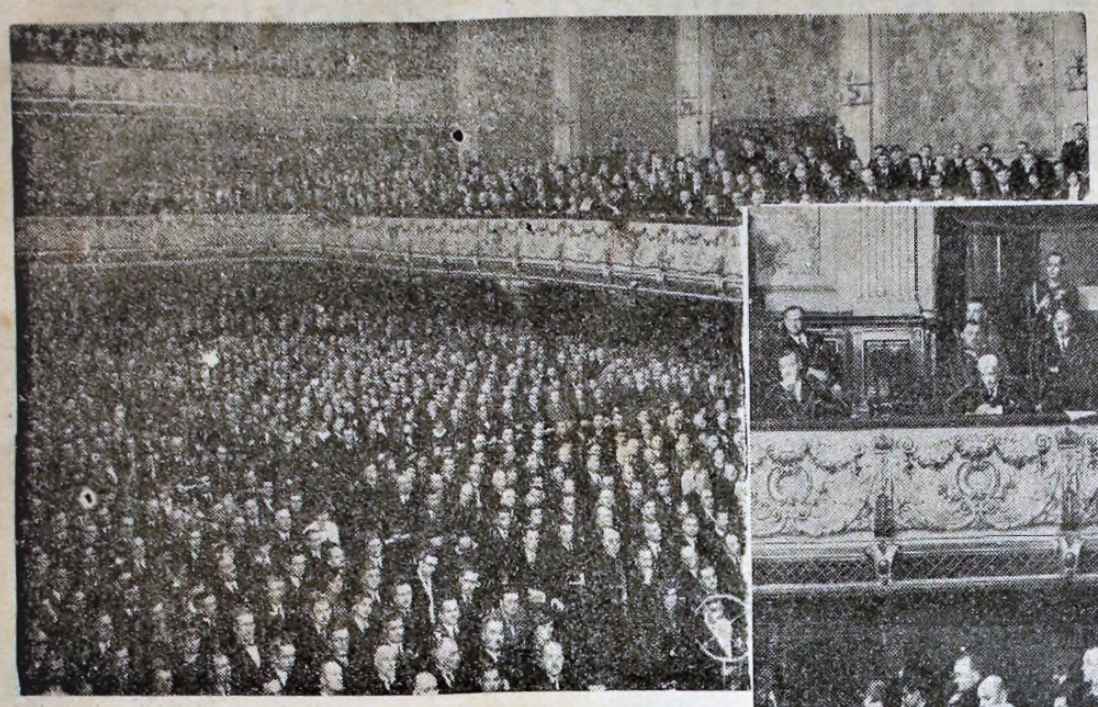

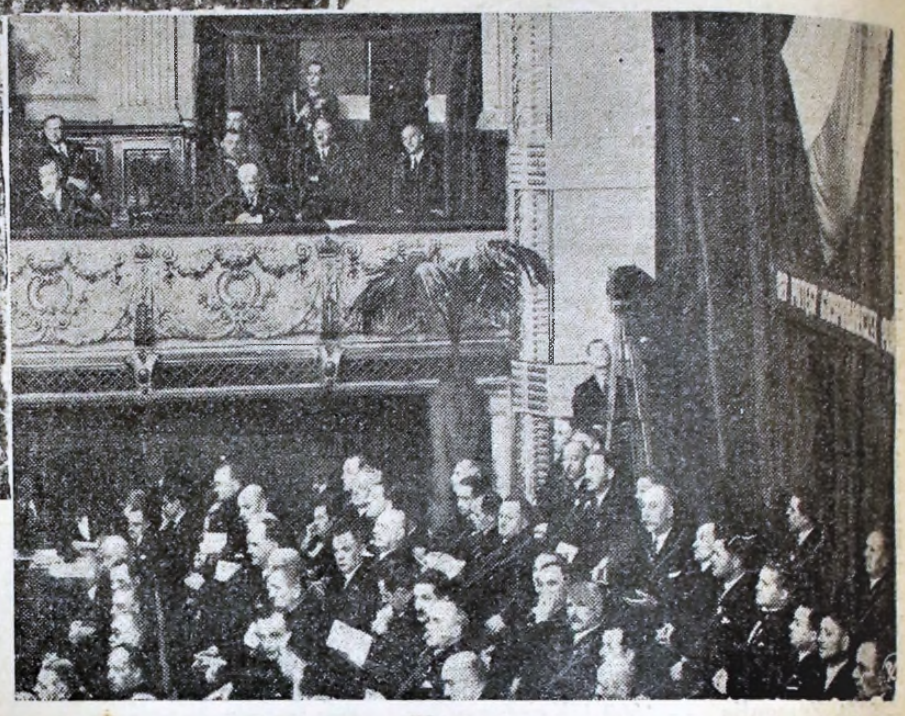

14. i 15. b. m. odbył się w Warszawie ogólnopaństwowy kongres kupiectwa chrześcijańskiego. Doniosłość kongresu podkreślona została przez obecność na nim Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (na zdjęciu z prawej w loży honorowej) oraz szeregu dostojników państwowych. U góry: ogólny widok sali obrad kongresu, którego najważniejszym celem było unarodowienie handlu.

Tryumf Polski na Wystawie Paryskiej

„Gazeta Polska" donosi, że aktu zamknięcia paryskiej Wystawy dokonał prezydent republiki w otoczeniu członków rządu, władz wystawy i komisarzy działów zagranicznych.

Komisarz generalny Wystawy Labbé podziękował przedstawicielom zagranicy za udział w wystawie, podkreślając, że była ona manifestacją wspólnych dążeń i zdobyczy ludzkości.

Po przemówieniach sztandary państw, biorących udział w wystawie, przeniesiono w defiladzie przed prezydentem Lebrun, po czym nastąpiło odczytanie wykazu nadanych nagród i odznaczeń.

Nagród najwyższych, t. zw. „Grand Prix" przyznano 2.449. Poza tym nadano około 4 tysięcy złotych medali, prawie tyleż — medali srebrnych i wielką liczbę brązowych. W sumie przyznano około 15 tysięcy różnych nagród i odznaczeń.

Wystawę zwiedziło ogółem przeszło 30 milionów ludzi. Wystawców było 20 tysięcy.

Jury główne nie zakończyło jeszcze wszystkich prac, prezes jury nie odczytywał pełnej listy odznaczonych, która zostanie ogłoszona w „Journal Officiel", lecz doręczał komisarzom generalnym poszczególnych państw przyznane już ostatecznie odznaczenia dla wystawców.

Polska miała zgłoszonych 279 wystawców. Liczba odznaczeń w dziale polskim wynosi 243. Zatem 87 procent ogółu wystawców polskich zostało odznaczonych. Jest to jeden z najwyższych wyników. Mianowicie: 51 wystawców polskich otrzymało „Grand Prix", 48 — „Diplôme d'honneur", który jest odznaczeniem następnym, 56 wystawców odznaczono złotym medalem, 52 — medalem srebrnym i 36 — medalem brązowym.

Jeżeli chodzi o ilość „Grand Prix", czyli o najwyższe odznaczenia, Polska stoi na 5 miejscu.

Można już dziś powiedzieć, że pawilon polski, który był kwalifikowany przez specjalne jury architektury wystawowej uzyskał jedno z 3 pierwszych miejsc. Polska, Japonia i Finlandia otrzymały nie tylko „Grand Prix" z. pawilony, ale również uchwałę jury w tej kategorii, wyrażającą specjalne powinszowania konstruktorom pawilonów.

Baletowi polskiemu została przyznana nagroda „Grand Prix". Jest to najwyższe odznaczenie, jakie można otrzymać z okazji udziału w imprezach, organizowanych w związku z Wystawą. Dyrygentowi orkiestry Mierzejewskiemu przyznano „Diplom d'honneur", które to odznaczenie jest drugim z rzędu w hierarchii nagród. Takie same odznaczenie zostało poprzednio przyznane znanemu dyrygentowi Rodzińskiemu za jego występy w lecie tego roku. Kompozytorom, którzy napisali muzykę do poszczególnych utworów baletowych, mianowicie Kondrackiemu, Palestrowi, Różyckiemu i Woytowiczowi, przyznano złote medale.

WIEŚ POLSKA W JUGOSŁAWII. W małej chorwackiej wiosce Szumicy większość ludności stanowią Polacy, potomkowie emigrantów polskich z ubiegłego wieku oraz wychodźcy z Małopolski, którzy tu przybyli w latach 1808—1810. Pod względem materialnym kolonia polska miewa się dobrze, znacznie lepiej od Chorwatów. Cały prawie handel miejscowy znajduje się w rękach polskich. Polacy przodują również w uprawie roli i hodowli bydła.

NOWE KOŁO TOWARZYSTWA POMOCY POLONII ZAGRANICZNEJ W GDYNI. W końcu czerwca r. b. powstała w Gdyni nowa placówka Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej — mianowicie uczniowie Szkoły Morskiej i załoga Daru Pomorza opodatkowali się dobrowolnie na rzecz Towarzystwa i stworzyli koło liczące 200 członków. Ponieważ są to wszystko ludzie młodzi pełni zapału do pracy należy przypuszczać, że ułatwią oni pracę samodzielnemu Obwodowi w Gdyni. Największą troską Obwodu jest w obecnej chwili los bezrobotnych reemigrantów z Belgii i Francji. Jest ich w Gdyni ponad 600 osób i znajdują się rzeczywiście w bardzo ciężkich warunkach. Poza tym zaznaczyć trzeba, że w najbliższym czasie Obwód przeprowadzi na terenie powiatu morskiego zbiórkę na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

TEGOROCZNE JEŹDZIECKIE mistrzostwa Polski skupiły w Gnieźnie poważną ilość konkurentów, których nazwiska są głośne zarówno w kraju jak i za granicą. M. in. tytuł mistrza Polski w konkursie ujeżdżania konia zdobył znany ze zwycięskich startów w Rydze rotmistrz **Kulesza** (na „Ben-Hur").

Scena z baletu Szymanowskiego „Harnasie", wystawionego przez niemiecką operę państwową w Hamburgu

M ŚWIECIE

Na widowni

ZDZIESIĄTKOWANA I ZŁAMANA NA DUCHU ARMIA CHIŃSKA OPUSZCZA NANKIN ODDAJĄC STOLICĘ NA ŁUP WROGA

Szanghaj. Po bitwach pod Kaszing i Pingwam, 6 tysięcy Chińczyków poddało się oddziałom armii japońskiej. **Duch wojsk chińskich załamał się całkowicie, wobec fatalnych warunków, w jakich musieli walczyć żołnierze i ciągłego odwrotu.** Żołd nie był wypłacany od dłuższego czasu, a żołnierze nie posiadają mundurów zimowych.

Podczas odwrotu wojska chińskie przerwały tamę na rzece Hoangho, aby powstrzymać ofensywę japońską. Wielkie masy wody zalały miejscowość Pingjuan, położoną o 25 km. na północ od miejsca przerwania tamy. Ponieważ równocześnie został wysadzony most na tej rzece, oddziały chińskie miały odcięty odwrót. **Olbrzymie masy wody zalały cofającą się w poplochu armię chińską. W tej chwili trudno jest ustalić jeszcze ilu żołnierzy chińskich utonęło.**

Nankin. Pozostali w Nankinie cudzoziemcy mocno zaniepokojeni zostali pogłoskami, że **wojska chińskie, mające bronić stolicy, wycofują się w kierunku południowym, pozostawiając w ten sposób miasto na łasce napastnika.**

Lotnictwo japońskie znowu było czynne: Nankin bombardowany był przez samoloty japońskie, które, w końcowej fazie nalotu, zniżyły swój lot i ostrzeliwały oddziały chińskie z karabinów maszynowych. W chwili obecnej **Nankin nie posiada żadnej obrony przeciw nalotom, gdyż cała artyleria zenitowa wysłana została do Hankou.** Prawie wszystkie przedstawicielstwa zagraniczne opuszczają stolicę.

ANGLIA I JAPONIA UZNAŁY RZĄD GEN. FRANCO

JAK DONOSZĄ Z SALAMANKI, siedziby gen. Franco, otrzymano tutaj oficjalne potwierdzenie mianowania **Roberta Hodgson'a,** byłego chargé d'affaires W. Brytanii w Moskwie, pierwszym przedstawicielem brytyjskim przy hiszpańskim rządzie narodowym. Również w Tokio powzięto decyzję uznania rządu gen. Franco, gdyż hiszpański rząd narodowy — zdaniem czynników rządowych Japonii — zwalcza komunizm oraz że władza jego rozciąga się na przeszło 60 proc. terytorium hiszpańskiego.

KTO OFIARUJE 1.000.000 F. STERLINGÓW NA PODRÓŻ MIĘDZYPLANETARNĄ?

Prof. **A. M. Law,** jeden z najwybitniejszych angielskich inżynierów został wybrany za prezesa brytyjskiego towarzystwa międzyplanetarnego, które obrało sobie za cel badanie możliwości lotów przez przestrzenie międzyplanetarne i gromadzenie funduszów potrzebnych do wykonania lotów.

Na pierwszym posiedzeniu towarzystwa prof. Law wygłosił przemówienie, w którym między innymi powiedział:

— **„W tej chwili jesteśmy już w posiadaniu zupełnie konkretnego planu rakiety międzyplanetarnej, która będzie się posuwać z szybkością 800—900 km. na godz. i może pomieścić 5 pasażerów. Zbudowanie tego „okrętu międzyplanetarnego" i organizacja pierwszego lotu wymagać będzie wydania około milj. funtów sterlingów."**

Z życia Polaków na obczyźnie

W sąsiedniej Estonii

Jakkolwiek Polonia w Estonii jest jedną z najmniejszych w ościennych z Polską krajach i nie zasługuje może na większą uwagę szerszych kół czytelników, to jednak, będąc duchowo spojoną ze swoją daleką Ojczyzną, pragnie też zabrać głos i opowiedzieć o sobie: **jak żyje i co porabia.**

Cała dzisiejsza Polonia na terytorium estońskim nie przekracza 2500—3000 osób, z której to ilości na Tallinn i okolice przypada około 1000 osób. Jest więc bardzo nieznaczna w porównaniu do ogólnej liczby mieszkańców Estonii i innych mniejszości narodowych, jak Niemców, Rosjan, Żydów, Łotyszów i Szwedów, niemniej jednak stanowi dość poważną grupę w porównaniu z ilością Polaków w innych krajach, jak np. Skandynawskich, gdzie Polacy tworzą nieznaczny tylko odsetek ludności.

Przed wielką wojną światową Polaków w Estonii było więcej, zwłaszcza podczas samej wojny, kiedy to wygnańcy polscy zaludnili niezmierzone obszary dawnej Rosji, w tej liczbie i Estonię, wchodzącą wówczas w skład olbrzymiego imperium carów pod nazwą gubernii Estlandzkiej. Dzisiaj sytuacja się zmieniła. Wszyscy, którzy mogli, zarówno spośród wygnańców jak i spośród od dawna tu zamieszkałych Polaków, wyjechali do kraju; pozostali tylko ci, którzy, nikogo w kraju nie mając, wszelki z nim kontakt stracili, pożenili się z cudzoziemkami, jakąś własność na obczyźnie nabyli lub nie mieli za co do kraju powrócić.

Przed wojną życie polskie, jak wszędzie na obczyźnie, skupiało się tutaj głównie w kościele, początkowej szkółce założonej przy świątyni i towarzystwie dobroczynności. Dzisiaj się sytuacja zmieniła. Chociaż do dziś dnia miejscowy kościół katolicki jest nazywany jeszcze przez ludność **„poola kizik"**, co znaczy „kościół polski", nie jesteśmy jednak, jak dawniej, jego wyłącznymi gospodarzami: dzielimy się nim z katolikami innych narodowości — Estończykami i Niemcami, których liczba w latach ostatnich znacznie wzrosła. Nie chcemy przez to powiedzieć, że straciliśmy pewne prawa lub jesteśmy źle traktowani, ale że dzieje się to z tego względu, iż jest nas o wiele mniej niż było dawniej. Jednak i dziś jeszcze **mamy swe własne nabożeństwa, a spośród kilkunastu księży — trzech jest Polaków, inni też mówią po polsku i w tym tylko języku obsługują swych polskich parafian.**

Prócz polskiego życia religijnego, polskie życie narodowo-kulturalne koncentruje się w niedawno powstałym stowarzyszeniu (1930) pod nazwą **Związku Narodowego Polaków w Estonii,** który ma swe oddziały w Tallinnie, Dorpacie (Tartu) i Narwie. Oddział w Tallinnie liczy przeszło 150 członków. Posiada sekję młodzieży, zrzeszonej w harcerstwie i liczącej przeszło 50 osób. W lokalu Związku w Tallinnie prowadzone są też wykłady języka ojczystego, dzięki którym dzieci, do niedawna mówiące źle albo wcale nie mówiące po polsku — obecnie mówią i piszą w swym języku ojczystym dość poprawnie. Związek w tym zastępuje poniekąd rodzinę, która, z powodu licznych małżeństw mieszanych, przybiera często raczej charakter kosmopolityczny i bardzo często grzeszy nie tylko brakiem uświadomienia narodowego, ale też zupełną nieznajomością języka polskiego. Otoczenie bowiem jest za silne, a garstka polska za szczupła, by ojciec — Polak lub matka — Polka — albo nawet kiedy są oboje Polakami — potrafili zaszczepić w dziecku poczucie przynależności narodowej i nauczyć je mówić po polsku.

Nie ma potrzeby dowodzić chyba, że wszystkie narodowe święta uroczyście są obchodzone we wszystkich trzech oddziałach, znajdujących się na terytorium estońskim. Nie ma wypadku w życiu narodu i kraju, któryby nie budził echa w najdalej na świecie położonych skupiskach polskich, a więc i w Estonii. Z obchodów — powtarzających się co rok —dzień Konstytucji 3. Maja i Święto odzyskania niepodległości — 11. Listopada — przybierają charakter uroczystości zewnętrznych, (nabożeństwa kościelne, akademie, odczyty lub rauty), w których bierze liczny udział społeczeństwo estońskie. Celem bliższego wzajemnego poznania się i zacieśnienia węzłów kulturalno-społecznych między Estonią a Polską, powstało niedawno stowarzyszenia esto-polskie, świadczące o żywym tutaj zainteresowaniu Polską wszystkich sfer społecznych. Wszystkie przyjazdy z Polski do Estonii wybitniejszych osób, gościnne występy literackie, artystyczne, naukowe, sportowe i inne — **budzą powszechny oddźwięk i znajdują serdeczne przyjęcie.** M. in. bawiła u nas niedawno znana w Polsce poetka i była sekretarka Wielkiego Marszałka p. **Kazimiera Iłłakowiczówna,** która, na zaproszenie T-wa esto-polskiego zbliżenia, wygłosiła w języku niemieckim odczyt o Piłsudskim, przy czym zostały wykonane polskie utwory muzyczne oraz odbył się raut dla bardzo licznych gości ze sfer estońskich i polskich. Następnie dostojna prelegentka wygłosiła ten sam odczyt w lokalu Związku polskiego, lecz w języku, oczywiście, polskim, wywołując ogólny zachwyt pełnymi treści słowami, które głęboko poruszyły słuchaczy i jeszcze ściślej spoiły ich z pamięcią o Marszałku, a przez Niego z Polską całą.

Wracając do Związku w Tallinnie, należy podkreślić, że Związek ten, jeśli chodzi o działalność, wybiega, i to nawet dość często, poza granice Estonii na szerszy świat, sięgając bardzo często ziem ojczystych. Tak było w r. 1934-ym podczas II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i w r. 1935-ym podczas zlotu w Spale. Jak takie wycieczki do kraju, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży, są owocne i błogie w skutkach, nie ma potrzeby dowodzić, gdy mówią o tym rezultaty, a mianowicie: bliższe oswojenie się z mową ojczystą i głębsze zacieśnienie łączności z Macierzą. Nie dla wszystkich jest to jednak możliwym, korzystamy więc ze wszystkich sposobności, by chociaż stopą dotknąć ziemi ojczystej, pozostając tutaj na miejscu. Do tego służy nam wspólne z Polską morze Bałtyckie. Dzięki niemu stanęliśmy nogą na polskiej ziemi (oczywiście symbolicznie) w dwóch bliskich od siebie odstępach czasu: nasamprzód na statku **„Cieszyn"**, na którym mieliśmy obchód morza w lecie 1936 r., a potem na dwóch olbrzymach morskich — „Batorym" i „Piłsudskim". Na tych statkach czuliśmy się jakby w Polsce, ale bo i naprawdę byliśmy wówczas na terytorium polskim, pływającym tylko: wszędzie twarze polskie, polska mowa i polska serdeczność.

Dla całości obrazu życia polskiego w Estonii wypada dodać, że tego lata ludność polska niespodzianie a znacznie się powiększyła kosztem przybyłych z Polski robotników sezonowych w liczbie przeszło 600 osób, zatrudnionych na rozrzuconych po całym kraju gospodarstwach rolnych. Ludność ta rekrutuje się przeważnie z ziemi Wileńskiej, wśród niej sporo jest Białorusinów wyznania prawosławnego. Liczba „sezonowych" na przyszły rok ma się powiększyć do 4000 osób. Oczywiście, że trzeba będzie pomyśleć o jak najdalszym zaspokojeniu ich potrzeb religijno-narodowych w większym niż dotąd zakresie, bo dosyłaliśmy dotychczas tylko niektórym z nich, o których wiedzieliśmy gdzie się znajdują, pisma i gazety polskie. W znacznie lepszych warunkach pod tym względem są polscy górnicy w liczbie około 500, którzy przybyli wraz z rodzinami z Kieleckiego i Poznańskiego do robót kopalnianych w Estonii. Pracują oni w miejscowości Kivi-oli, obfitującej w pokłady łupku kamiennego, zwanego pospolicie „słońcem". Jest to nowy i jedyny rodzaj przemysłu w Estonii zakrojony na większą skalę dla którego rozwinięcia brak wykwalifikowanych i w ogóle rąk roboczych w kraju. Polacy w Kivi-oli mają już stałego kapłana, mają polskie nabożeństwa, polskie gazety i czasopisma. Jest zamiar otwarcia tam oddziału Związku Narodowego i założenia szkółki z polskim językiem wykładowym dla dzieci, których liczba dochodzi do kilkudziesięciu. Nie wiele, jak widzą Czytelnicy, mamy o sobie do powiedzenia. Mamy tylko jedno skromne pragnienie, by wiedziano, że i w Estonii są Polacy, którzy czują i myślą po polsku tak samo jak inni Rodacy, żyjący w większych skupiskach na obczyźnie.

Polak z Tallinna

Wymowne zestawienie

FAKTYCZNY STAN SZKOLNICTWA POLSKIEGO NA LITWIE I LITEWSKIEGO W POLSCE. Liczba ludności polskiej w Litwie wynosi ponad 200 tysięcy, liczba zaś Litwinów w Polsce tylko około 66 tys. W roku szkolnym 1937/38 w Litwie jest 9 polskich szkół powszechnych, utrzymywanych przez towarzystwo kulturalno-oświatowe „Pochodnia", w szkołach tych pobiera naukę 295 uczni. W Litwie nie ma ani jednej utrzymywanej przez rząd czy samorząd szkoły powszechnej polskiej, względnie szkoły, w której język polski byłby wykładany jako przedmiot. W roku szkolnym 1937/38 są tylko trzy szkoły średnie, prywatne, polskie, z liczbą 501 uczniów. W dniu 28-ym października r. b. wszystkie trzy gimnazja polskie pozbawione już uprzednio przez walkę z szkolnictwem powszechnym polskim naturalnego dopływu młodzieży, pozostały pozbawione praw publicznych.

W Polsce natomiast litewskich szkół powszechnych prywatnych — tow. litewskich „Rytas" i „Kultura" — jest 12. Poza tym w Wilnie istnieje prywatne gimnazjum litewskie z 273 uczniami. istnieją też w Polsce 83 litewskie szkoły powszechne **państwowe** z językiem litewskim jako przedmiotem z 4.028 uczniami, 65 szkół utrakwistycznych z 4.098 uczniami oraz 29 z językiem litewskim, jako wykładowym z 1.749 uczniami. Ogółem istnieje więc dla młodzieży litewskiej w Polsce 189 szkół powszechnych, utrzymywanych z funduszów państwowych i prywatnych, z 11.544 uczniami.

Dział religijny

Ewangelia na drugą niedzielę Adwentu

ZAPISANA U ŚW. MATEUSZA w ROZDZ. 11, W. 2—10

Wonczas: Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swych uczniów i zapytał Go: Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy? A Jezus odpowiadając: rzekł im: Idźcie i opowiedźcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają,głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się Ewangelię", „a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi." A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? — czy trzcinę, wiatrem kołysaną? — Ale cóżeście poszli oglądać? — czy człowieka, w miękkie ubranego szaty? — Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich. Pocóżeście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak, powiadam wam :nawet więcej niż proroka. O nim to bowiem napisano: „Oto Ja posyłam wysłańca mojego przed obliczem twym, który przygotuje drogę twą przed Tobą".

NAUKA

W podziemnym więzieniu twierdzy Macherus, położonej blisko Morza Martwego, dobiegał kresu swego życia św. Jan Chrzciciel. Jako dziecko opuścił dom rodziców: Zachariasza i Elżbiety. W dzikiej pustyni judzkiej jaskinie górskie były jego mieszkaniem i miód leśny i szarańcze jego pokarmem. Modlitwa, post i pokuta wypełniały dni jego a przede wszystkim ta jedna myśl: wypełnić cel życia swego, być sługą Bożym najpokorniejszym, przygotować drogę Temu, na którego najpokorniejszym, przygotować drogę Temu, na którego czekały z upragnieniem minione wieki. Teraz dobiegał już kresu życia. Ujrzał własnymi oczyma Zbawiciela nad Jordanem, do niego odesłał uczniów własnych. A sam poszedł do więzienia ukrytego, aby tam oddać głowę pod miecz katowski.

A podczas, kiedy św. Jan gnije w lochach podziemnych, bawi się we wspaniałych salach tej samej twierdzy Macherus Herod Antypa. Urządza uczty dla namiestnika rzymskiego i wysokich urzędników, aby uzyskać względy wszechwładnego Rzymu. Przy boku jego siedzi Herodiada, którą porwał bratu swemu. Zaszczyty i bogactwo, niskie ukłony i schlebianie sług napełniają serce jego rozkoszą. Jest królem i przyjacielem Rzymian! Zdaje się, że niczego mu nie brak. Kiedy spodoba mu się taniec Salomy ,odda jej w nagrodę głowę więźnia Jana. A zabawa i ucztowanie trwać będą dalej. Ze strojnych gości nikt nawet nie zapyta się, kim był ten Jan, którego krwawa głowa leży opodal na srebrnej misie.

A jednak zapewnia Chrystus Pan rzesze, które idą za Nim, że „między synami niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela". Syn Boży powiada, że Jan jest więcej niż prorokiem. Sąd Boży, wydany nad Janem, czyni z niego największego męża czasów przed Chrystusem Panem — a sąd ludzki potępia go, lekceważy, odrzuca jako żebraka, złoczyńcę i wydaje go na śmierć haniebną.

Ileż to razy powtarza się to samo w naszych oczach! Im dłuższe doświadczenie człowieka, tym więcej podobnych zbiera przykładów. Ludzie nikczemni, o najlichszych charakterach, jawnogrzesznicy, podli, kłaniający się zawsze możniejszemu — umieją jednak zdobyć sobie uznanie świata. Używają tego życia w wygodach i rozkoszach. A tymczasem pozostanie ten, który Bogu służy a obowiązek swój wypełnia codziennie, w ukryciu i cieniu; zapłatą za uczciwość jego to wzgarda, bieda i zapomnienie.

A jednak idzie każdy, który służy Chrystusowi Panu, drogą królewską. Świat śmieje się z niego — ale sąd Boży wykaże kiedyś wartość jego. A kiedyś uczci go przed całym światem i da mu szczęście i królowanie w niebie.

Jerzy Pietrkiewicz

Szpryszeński

NOWELA

O tej porze w kościele było szaro, cicho i pachniało świeżymi obrusami. Pan Jezus Zmartwychwstający wybuchał z szarości nagością świętego ciała i z małą, wielkanocną chorągiewką zdawał się biec środkiem nawy. Zegar okrągły, taki, jaki wisi w urzędzie gminnym w Fabiankach, cykał tuż za czarną chorągwią z trupią główką i na krzyż złożonymi piszczelami. Chorągiew ta przerażała oczy rozmodlone ponurą czernią, a oczodoły białe patrzały uparcie jakby w głąb duszy.

Rano w niedzielę na dobrą godzinę przed sumą schodziły się do kościoła baby. Siadały po lewej stronie w ławkach. Były to kobieciny starszawe, co kiedyś w chórze za panieńskich czasów śpiewały. Teraz wspomnienie śpiewów panieńskich w gardle im świerzbiało. Po chałupie chodziły nucąc pobożne zwrotki, przy robocie cichutko wyciągały litanię. W niedzielę ledwo jako tako dom oprzątnęły, chustkę z kuferka ściągały i dróżkami, miedzami — do Górnego Szpetala. W ławkach naprzeciw chorągwi z trupią główką się sadowiły i półgłosem marmotały modlitwy.

Jakoś niedługo po nich przychodził Szpryszeński. W kropielnicę palec kładł, nieraz całą dłoń i zamoczoną do czoła przykładał, żegnał się szeroko, a święta woda po policzkach i kamizelce ściekała. Jeśli która kropla na wargach się zatrzymała. Szpryszeński nabożnie ją połykał, głowę z wielkiego wzruszenia przechylając. Potem klękał na środku kościoła, walił się w piersi, a paznokcie o guziki zawadzały i dźwięk nieciły suchy, szklisty.

O tej porze w kościele było szaro, cicho i pachniało świeżymi obrusami. Pan Jezus Zmartwychwstający wybuchał z szarości nagością świętego ciała. Cykanie zegara drgało na czarnym tle żałobnej chorągwi.

Szpryszeński zaczynał swoje śpiewanie. W szarość nawy wpadał przeciągły, nosowy głos: Jezu, Synu Dawidaaa! A baby pilskliwie z przejęciem Szpryszeńskiemu odpowiadały: Zmiłuj się nad nami! Pisk najbardziej dotkliwie rozdzierał wyraz „zmiłuj" aby wreszcie wołania, które brzmiało „się nad nami" — opadać nisko, pokornie, prawie że nieśmiało.

Szpryszeński zasłuchiwał się we własnym zawodzeniu, przewracając zamglonymi oczyma i czekał na przypływ głosów niewieścich z tyłu, jak na te same stale powracające fale.

Już dobiegają do antyfony, Szpryszeński więc próbuje wszystko odwlec, przeciąga ostatnie „Królowo Korony Polskiej", jak ksiądz Charkowski „Ite missa est", a baby tymczasem na odwrót śpieszą się do antyfony, bo tam mają więcej do śpiewania i nosowe drżenie Szpryszeńskiego, które trzepocze się w pięknym wyrazie „poooolskiej" zamazują nagłym, spadającym w dół jak potok: „módl się za nami".

„Pod Twoją obronę" huczy kobiecymi i męskim głosem, które między sobą rywalizują.

Wreszcie od strony kropielnicy uderzają o posadzkę buty, drobne kroczki dzieci szurają niespokojnie. Kaszel huczy w nawie, jak chory dzwon. To ludzie schodzą się na sumę. Szpryszeński wie, że teraz zejdzie na plan drugi, że będzie miał tylko możność wybić się ze śpiewających głosów ludzkich drżącym „O Jezu, Jezu". Ktoś się na niego spojrzy, a sekretarzowa z Fabianek, siedząca zaraz za Szpryszeńskim w tej najładniejszej ławce, powie do małego synka Tadka: — O, jak Szpryszeński wyciąga... — Szpryszeński się nie obrazi. Ba, weźmie żartobliwe powiedzenie Politowskiej za jak najlepszą monetę i gruchnie na cały kościół: „z rany krew ci cieeeeee!"

Jest w tym wołaniu wiele łez i wiele natchnienia. Cóż, że nos psuje wszystko, że śmieszy co młodsze pannice, ale Szpryszeński wierzy z przejęciem w swoje śpiewackie powołanie. — Każdy Panu Bogu służy, jak umie — powiedział organiście Budeckiemu, kiedy go spotkał za kościołem wśród kasztanów, po mszy.

Budecki patrzył w wylot jasny między dwoma najgrubszymi konarami kasztanu. Po środku wylotu rysowała się mała, smukła wieżyczka kościoła. Przecinał tę jasność, wprawioną w zieleń kasztanową przelot jeżyków. Budecki obserwował pilnie ostrość lotu jeżyków i ni w pięć ni w dziewięć odpowiedział Szpryszeńskiemu: — Tych jeżyków aż za dużo gnieździ

W 21-szą rocznicę zgonu

Henryk Sienkiewicz na obczyźnie

(W 21-szą rocznicę zgonu autora „Latarnika".)

Umysł i serce **Henryka Sienkiewicza** przepełnione tylko i niepodzielnie ideą Polski, szukały tej Polski wszędzie: w kraju, gdzie o niej mówić nie było wolno, i za granicą, gdzie o tej Polsce nic wtedy jeszcze nie wiedziano.

W czasie swej wielkiej podróży przez Francję, Niemcy, całą Amerykę Północną aż do Kalifornii, Sienkiewicz miał możność zetknięcia się z elementem Polaków emigrantów, patrzył na ich życie, na ich zmaganie się z ciężkim losem, na obojętne lub nawet wrogie ustosunkowanie się do nich tubylców, a potem obserwacje te zamykał w słowie pisanym.

„Listy z Ameryki" i **„Obrazki Amerykańskie"** dają barwną charakterystykę tej „ziemi obiecanej", ludzi i stosunków na niej panujących. — W San Francisko, gdzie Sienkiewicz zatrzymał się na czas dłuższy, mieszkała wówczas nieliczna garstka emigrantów polskich — Sienkiewicz niewątpliwie utrzymywał z nią ścisły kontakt; szczególną jednak sympatią darzył kpt. Korwin-Piotrowskiego, najoryginalniejszą postać Polonii Kalifornijskiej, która — jak przypuszczają współcześni — nasunęła mu myśl stworzenia wspaniałej postaci Zagłoby.

Nie po studia jednak nad życiem tylko Polonii wyjechał za ocean Sienkiewicz. Przeciwnie — chciał zobaczyć — jak żyją i pracują ludzie na drugiej półkuli, jaki jest stan psychiczny tamtejszego społeczeństwa, dlatego też „Listy" w lwiej części kreślą obraz Ameryki z lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Najpiękniejsze ich rozdziały odnoszą się do pobytu pisarza u skwatera Harrysona, który imponuje mu swoim prostym podejściem do życia, pełnią sił wewnętrznych, trzeźwością umysłu i niepospolitą wprost pracowitością.

Sienkiewicz w Harrysonie chciał znaleźć ideał „człowieka" i choć wysoko w nim cenił wymienione techy — pełni tego ideału nie znalazł. Braki te wyrównuje kapitan Ralf, czołowa postać opowiadania pod tytułem **„Przez Stepy"**. Jest on Polakiem i to takim, który skupia w sobie najlepsze wartości, jakie Sienkiewicz chciałby wlać w duszę uśpionego narodu, a jakie znalazł właśnie wśród emigracji polskiej.

Kapitan — w opowiadaniu tym — przybył z Polski do Ameryki — po 1848 r. i rozpoczyna w Luizjanie życie leśne. Zupełnie nowe i odrębne warunki hartują jego siły, a dzielność i odwaga, jaką wykazuje w walkach z piratami na Missisipi, rozsławiają szeroko jego imię.

Sława ta zyskuje mu zaufanie braci emigrantów kiej, wskutek czego zostaje obrany przywódcą jednej partii, udającej się do Kalifornii. Trudny to obowiązek, ale ktp. Ralf jest Polakiem, więc umie pokonać wszystkie przeciwności.

O pięknie duszy bohatera świadczy miłość do młodej Amerykanki, w której sercu pragnie odnaleźć samego siebie. Tą duchową koniecznością szukania swoich ideałów w bliskiej istocie — przewyższa właśnie Polak Harrysona.

Zupełnie inny typ emigranta polskiego przedstawia Sienkiewicz w nowelce **„Za chlebem"**. Stary Wawrzon, z córką Marysią, wyruszają z rodzinnych Lipiniec znęceni kuszącymi opowieściami o Ameryce, gdzie łatwo ponoć można dostać pracę i kawałek własnej ziemi. Od samego jednak początku napotykają na nieprzewidziane trudności. Na pokładzie okrętu czują się zgubieni w różnojęzycznym tłumie, zupełnie dla nich obcym. Nowy York oszałamia i przeraża ich zawrotnym tempem wielkiego miasta. Odtąd wielka tęsknota za krajem jest nieodłącznym towarzyszem ich niedoli.

Docierają wreszcie do Borawiny, tego „raju ziemskiego" reklamowanego głośno przez pisma polskie i angielskie na terenie Ameryki.

Miast raju znaleźli tam wychodźcy polscy puszczę czarną nieprzebytą, a z dniem każdym rzeczywistość okazywała się ostrym kontrastem wobec różowych nadziei, z jakimi opuszczali ziemię ojczystą. Nawał pracy i jakże odmienne jej warunki, przechodziły ich siły. **„Nikt nie wiedział, gdzie leży jego działka, jak odmierzyć to, co na niego wypada. Nie wiedziano dobrze, jak pracować, a każdy Mazur chciał od razu właśnie swój dom stawiać i na swojej działce las ciąć. Z czasem prócz sporów o działki „przychodziło do bitew, w których towarzysze z jednych miast lub osad łączyli się przeciwko pochodzącym z innych".**

O ile w obrazku „Przez Stepy" kapitan Ralf — mimo ciągłego stykania się z obcymi mu narodowością ludźmi — mimo miłości do Amerykanki — jest całą duszą Polakiem i Lilian kocha go tak

Zygmunt Pahorski

Pierwszy śnieg

Powiał wiatr,
powiał wiatr,
o ziem prasnął liści złotem,
bagno przeskoczył z chichotem,
stuknął w szyby wiejskich chat. —
Chłodny wiatr,
jesienny wiatr,
na drzemiące pola wpadł.
Porozrzucał polne róże,
pola szarym pokrył kurzem
i dalej pogonił w świat.
... a w nocy spadł pierwszy śnieg.
Pokrył szarą, zżółkłą zieleń,
pasmami świeżych rozbieleń
na uśpionej ziemi legł.
...pierwszy śnieg.

---

się na wieży. I dziw, że dzwon ich z gniazd nie powystrasza!— Któryś ze śmielszych jeżyków przeleciał blisko uszu stojących, ćwierknął organiście wprost w oczy i dotknął smukłym cieniem żwiru, którym był przysypany dziedziniec kościelny. Budeckiemu nasunęła się natychmiast uwaga, że deszcz będzie, bo ptaki „samą ziemią" latają.

Szpryszeński, który miał ten natchniony zwyczaj, że w każdym byle jakim nawet zdaniu doszukiwał się potwierdzenia dla swoich myśli, zaświszczał przez nos: — Ptaki latają i śpiewają. Pana Boga chwalą. Każdy jak może Pana Boga chwali. — A tam... — machnął Budecki ręką, bo właśnie koło drzwi, prowadzących do zakrystii, dojrzał księdza. Pobiegł truchcikiem i już słychać było jego miękki, tkliwy w swojej usłużnej serdeczności głos: — Księże proboszczu, jak zdrowie... A potem wskazał błękitną wieżyczkę i szedł bez szkody dla miłej pogawędki na zupełnie inny temat: — Te jeżyki zanadto po kościele buszują.

Szpryszeński wtedy ścisnął grubą książkę z modlitwami i pieśniami mocno w garści, przeżegnał się przed drogą do domu i w kurzu powracających ze mszy bryczek szedł sztywny, zasłuchany w echa rozśpiewanych wspomnień.

Co go skłoniło do takiej osobliwej służby Panu Bogu? Czemu właśnie od spośród tylu chłopów przewodził babskiemu: „Módl się za nami"? Trudno odgadnąć było sens pragnień z zamglonych, niedowidzących oczu Szpryszeńskiego. — Na oczy chyba chorujecie — zagadał go ksiądz, kiedy jeździł po kolędzie, Szpryszeński pocałował księdza w rękę i odpowiedział: — A to przez te kamienie.

Ksiądz kiwnął głową, jakby się na wytłumaczenie kościelnego śpiewaka zgadzając, bo dojrzał w wyobraźni, przyzywającej raz widziane obrazy — stożkowane obrazy — stożkowatą pryzmę potłuczonych kamieni i kupę wielkich, polnych, przy których siedział w kucki Szpryszeński z olbrzymim młotem w ręku. Kolana owinął sobie w worek, żeby się portki nie poprzecierały i walił żelazem w kamienne bryły aż po polach skoszonych dzwoniło. Kurz wstawał nad szosą po przejeżdżającym autobusie, Szpryszeński zasłaniał oczy kawałem worka i tłukł zapamiętale dalej.

To był inny Szpryszeński. Nie ten niedzielny, uroczysty fabiański prorok z wielką książką do nabożeństwa pod pachą. Tu przy pryźmie kamieni zmalał, stracił śpiewackie dostojeństwo, ale za to nabrał innego, mniej efektownego co prawda ,ale równie wzruszającego jak tamte. Szpryszeński pracował dziwnie. Jakoś inaczej niż kosiarze, niż furmani, niż borowi. Patrzał spod zmrużonych oczu na lśniące bryły, podnosił młot wysoko nad głowę, zatrzymywał go na chwilę wśród połysków słońca i opuszczał szybko na upatrzony kamień. Huk się rozlegał dźwięczny, drobne kawałki kamienia pryskały wokół, pył wznosił się krótki, przejrzysty jak dym z polnych ognisk. Szpryszeński — kamieniarz spełniał sobie samemu wyznaczoną pokutę.

To nie była już praca, to nie było zapamiętanie rozżalonego losem człowieka, ale dziwnie dostojna ofiara, składana Bogu wśród huku młota i pryskania kamieni — za nie wiedzieć jakie grzechy.

Fabianki bez swojego kamieniarza, bez tego charakterystycznego obrazu z pryzmą kamieni i klęczącym Szpryszeńskim — straciłyby wiele na uroku. — Ale cierpiętniczy to był urok, kiedy młot Szpryszeńskiego zwisał ciężko z pleców o zachodzie słońca. Szedł Szpryszeński głośno, powłócząc nogami, poprawiając spadający z ramion worek. Kiedyś Tadek sekretarzów ujrzał Szpryszeńskiego wśród wiosennego wiatru, na tle obwisłych, ponurych chmur. Młot gdzieś ukrył się wśród płachty workowej, ale płachta ta właśnie zbudziła w Politowszczaku okropny, niewytłumaczony lęk. Tadek go potem zrozumiał, kiedy uczył się z historii o pokutnikach średniowiecznych. Płachta workowa rozwiana od wiatru i zasłaniająca jak płaszcz chude plecy Szpryszeńskiego podobna była do pokutniczej włosiennicy. Szpryszeński uginał się pod nią i szedł zasłuchany w wiatr z ponad pól wilgotnych. Może w tym wietrze słyszał jękliwe „Zmiłuj się nad nami"..

Budecki nie taił swego lekceważenia wobec śpiewającego kamieniarza. Przedrzeźniał często jego nosowy, naprawdę śmieszny głos, nucąc: „Jezu, Synu Dawidaaa..." Niektórzy śmieli się, bo Budecki dobrze Szpryszeńskiego naśladował. ale baby spozierały na organistę spode łba i prawie o głos mamrotały: O, organista... Panu Bogu służy i z świętości się przedrzeźnia...

Budecki przedstawiał typ prawdziwego organisty. Astronomicznie określając jego charakter, można go było łatwo porównać do księżyca. Księżyc, który czerpie światło od słońca — księdza proboszcza. Bo Budecki z księdzem często gadał, na obrzędach kościelnych się znał, po

bardzo właśnie dlatego, że może jej bez końca opowiadać o Polsce, że dla niego nauczyła się z trudem wymawiać „dzień dobry", o tyle Wawrzon i Marysia przeszczepieni na obcy grunt, nie mogą się w nim zaaklimatyzować i umierają z wizją rodzinnej wioski, z której przecież wyruszyli za lepszym chlebem.

Miłość jednak emigranta do Polski osiąga swój punkt kulminacyjny w „Latarniku".

Skawiński, stary żołnierz napoleoński, przez 40 lat rzucany losem po wszystkich częściach świata, wiecznie prześladowany przez mściwe fatum, chce uciec od życia i ludzi, pragnie spokoju i wypoczynku. Pustelnię taką znajduje w Apenswilu, gdzie obejmuje miejsce latarnika. Dobrze mu było teraz, „czuł coś takiego, co czuje szczuty zwierz, gdy wreszcie schroni się przed pogonią na jakiejś niedostępnej skale".

Za krajem nie tęsknił, bo nie myślał o nim przez taki szmat czasu na obcych ziemiach. Aż jednego dnia poczta przyniosła mu polskie książki.

Słowa mowy ojczystej, niesłyszanej przez dziesiątki lat, zbudziły serce. Zaczytał się starzec, a potem rozmarzył. „Widzi wszystko, jak było". Zapatrzył się w ten cudny obraz i zapomniał o świecie całym. Zapomniał zapalić latarnię. Skutkiem tego zaniedbania łódź rozbiła się na mieliźnie, więc latarnik traci posadę.

Idzie na ostatnią tułaczkę, ale już spokojny, bo ma przy sobie książkę, co mu mówi o owych pagórkach leśnych i łąkach zielonych. Ma książkę pisaną po polsku...

MARIA HORODYSKA.

Najlepszym prezentem

BOŻENARODZENIOWYM i NOWOROCZNYM dla

Rodziny Polskiej

jest

JEDYNE W ŁOTWIE ILUSTROWANE PISMO POLSKIE

„Nasze Życie"

Pamiętajmy, że tylko **wspólnym** wysiłkiem **wszystkich** Polaków w Łotwie **utrzymamy i rozbudujemy** nasze **wspólne** pismo — pismo polskie — „NASZE ŻYCIE"

5. V. 1846 r. — URODZIŁ SIĘ HENRYK SIENKIEWICZ, jeden z największych pisarzy polskich, niezapomniany twórca „Trylogii", laureat literackiej nagrody Nobla.

Aleksander Świętochowski tak kreśli sylwetkę Sienkiewicza z czasów studenckich: „Był w szczupłym gronie wydziału historyczno-filozoficznego student, który niczym nie zapowiadał wysokiego talentu... Pamiętam tylko, że, idąc z nim przez ulicę, zdumiałem się nad jego biegłością w rozpoznawaniu herbów na arystokratycznych gmachach i karetach oraz nad znacznym zasobem wiedzy z historii rodzin szlacheckich. Była to wszakże jedyna niezwykła w nim rzecz. Wątły, chorowity, w audytorium (na wykładach) rzadko widziany, w życiu studenckim nie przyjmujący żadnego udziału, przed egzaminami mocno zakłopotany i na uboczu trzymający się..."

„Wychowany — pisze inny krytyk, Feldman, — wśród tradycji szlachecko-żołnierskich, przyniósł z sobą na świat dary, które poręczają siłę — a zarazem słabość — jego olbrzymiego talentu, przyniósł uczuciowość, zrośniętą z ziemią i tradycją, przyniósł zmysł rzeczywistości w stopniu wyższym, niż którykolwiek z pisarzy współczesnych".

Ilustracja: Z Trylogii H. Sienkiewicza: Atak husarii

łacinie z dumą wyśpiewywał. W wyrzucanym nad nawę. „Et libera nos a malo" — podczas sumy niedzielnej — ukrywała się cała duma, cała ambicja Budeckiego. Był wyższym ponad ten tłum ludzki, ponad prostacze „módl się za nami". — Łacina, po łacinie, przez łacinę — co rusz krasił przygodną rozmowę ,a chłopi rozdziawiali gęby, widząc bezdenną, łacińską mądrość organisty.

I ta łacina dokuczała także Szpryszeńskiemu. Chciałby tak kiedy, o, jak bardzoby chciał zaśpiewać razem z księdzem po łacinie. O, jakby wtedy głośno i przeciągle podnosił pod niebo, Panu Bogu na chwałę wszystkie te „peromnia sekulasekulory".

Przysłuchuje się od lat mszom uroczystym. mszom śpiewanym. Podczas procesji tuż koło organisty idzie, odpycha resztę ludzi, byle wszystko jak najlepiej słyszeć. Gdzie tam! Niczego się nie nauczył. Łacina za trudna. Nieraz, uderzając młotem w ciężki, twardy kamień, skandował mozolnie: „Kyrie elesjon, Chryste lesjon", lubując się w obcym brzmieniu słów.

Zaszedł jednak fakt, którego się Szpryszeński uchwycił mocno, wszystkimi, dawnymi, narosłymi od snów i urojeń — pragnieniami. Około zachodu w którąś sobotę Tadek sekretarzów przechodził koło pryzmy z kamieniami, pozdrowił Szpryszeńskiego cienkim „Szczęść Boże", i po dostojnym „Panie Boże zapłać" zaczął z kamieniarzem długą rozmowę. Szpryszeński się rozgadał, wypytywał Tadka o gimnazjum, o naukę. I wtedy padło to piękne, dla Szpryszeńskiego pełne nadziei i marzeń, zdanie: — Uczę się łaciny. — Kamieniarz odłożył młot, usiadł na worku i wyrzucił z gardła cały żar projektów: — O, Tadziu, niech Tadziu mnie tej łaciny pouczy. Ja za Tadzia będę się co niedzielę modlił. Niech mnie Tadziu choć z trochę łaciny pouczy. Niech mnie...

Potem działy się przy lampce w kuchni sekretarzów wieczory zimowe pełne osobliwych wzruszeń i takiego niewytłumaczalnego czaru, że Politowska z trudem łzy powstrzymać mogła. Szpryszeński dukał uparcie, butami walił w podłogę przed każdą trudniejszą sylabą i monotonnie w środek kręgu światła wydmuchiwał niepojęte w uroku wyrazy: Dominus, dominus — pan, deus, deus — bóg. I wtedy spoglądał na Tadka, na całą kuchnię rozżarzonym wzrokiem, aby zachwycić siebie samego nagłym, olśniewającym odkryciem: Tadziu ,dominus deus to znaczy ani chybi Pan Bóg?... — Ani chybi! — odpowiadał Tadek.

Szła ta nauka mozolnie, ale wśród ognia zachwytów,wśród urojeń, nieledwie majaczeń. — To papieże po łacinie mówią, Tadziu, nie? — zapytywał syna sekretarzów Szpryszeński i w świetle lampki wypatrywał jaśniejszych migotań. Na każde Tadkowe „tak" twarz Szpryszeńskiego jakby wchłaniała większą ilość odblasków od kuchennej lampki, bo jaśniał złotem w oczach i na policzkach.

Niewiele tej łaciny nauczył się kamieniarz. Co wykuł, to wkrótce zapominał. Tylko pieśni nabożne nie wylatywały mu z głowy. Śpiewał je „dla powtórki", tłukąc kamienie, a ludzie przystawali, jak przed cudakiem jakim. Nauka łaciny wlała do serca rozśpiewanego kamieniarza tyle dziwnej szczęśliwości, że o starości i schorowaniu zapomniał.

W lecie felczer kazał Szpryszeńskiemu kupić okulary. Okulary niebieskie. — Wzrok się wam do cna popsuł — powiedział, stojąc na ganku wśród dzikiego wina. Szpryszeński machnął lekceważąco ręką i zaśpiewał „Veni Creator". Uśmiech felczera zawisł nad nim jak błogosławieństwo. Szpryszeński tedy kupił sobie niebieskie okulary. Nosił je i świat widział cały niebieski. — Zdaje mi się, że bliżej Pana Boga jestem — odpowiadał ludziom ,gdy go o oczy pytali.

Potem przyszły zdarzenia w życiu Szpryszeńskiego, jedyne chyba i wskutek tej wyjątkowości — przełomowe.

Organista rozpoczął wyraźną kampanię przeciw Szpryszeńskiemu. Miał ku temu pewne, jego zdaniem, oburzające powody. No, bo w każdą ważniejszą uroczystość kościelną, gdy śpiewanie łacińskie specjalny charakter uroczystości podkreślało, Szpryszeński łaził krok w krok za organistą i mu po łacinie wtórzył. Tamten zaczął „Ave Maria gratia plena" a już Szpryszeński przechylał głowę i grzmiał na wiatr, na całą niebieską świąteczną pogodę: Benedicta tu es in mulieribus". Ksiądz Charkowski się oglądał, baby z podziwem na Szpryszeńskiego spoglądały, a ten swoim „In nomine Patri et Filii" każdą modlitwę głośno zaczynał.

Wreszcie Budecki stracił cierpliwość. Złapał Szpryszeńskiego po mszy za rękaw i powiedział: — A wy, Szpryszeński, ryczycie jak wół. Ani krzty poszanowania dla kościoła nie mocie. Żeby tak cięgiem ryczeć i ryczeć! — Szpryszeński złapał za dużo powietrza do ust, tak gębę szeroko rozdziawił, potem książkę do nabożeństwa

Reflektorem po świecie

ILE KOSZTOWAŁO ODKRYCIE AMERYKI. Odkryte niedawno dokumenty pozwalają ustalić w przybliżeniu, ile kosztowało odkrycie Ameryki. Król hiszpański Ferdynand V wyznaczył Krzysztofowi Kolumbowi na czas trwania wyprawy, której celem miało być odkrycie drogi morskiej do Indii, płacę w wysokości 230 marawedów miesięcznie. Była to jednostka monetarna wprowadzona w Hiszpanii przez Maurów, wartość jej podlegała dużym zmianom, za czasów Kolumba równała się mniej więcej 20 groszom. Wynika stąd, że ówczesny pieniądz posiadał bez porównania wyższą siłę kupna. Dwaj przydzieleni Kolumbowi kapitanowie otrzymywali po 150 marawedów, a członkowie złożonej ze 120 ludzi załogi po 15 do 20 marawedów miesięcznie. Flota Kolumba składała się, jak wiadomo, z trzech okrętów, których budowa kosztowała około 50 tysięcy marawedów. Widzimy stąd, że koszty wyprawy, która przyniosła Hiszpanii olbrzymie korzyści materialne, były stosunkowo bardzo niskie, o wiele niższe, niż dotychczas przypuszczano.

Dnia 12-go października przypadła 545-ta rocznica odkrycia Ameryki. Z tej okazji odbyły się obchody w Rzymie i Genui, mieście rodzinnym Krzysztofa Kolumba. W Rzymie urządzono akademię w instytucie studiów nad Ameryką, w Genui zaś zgromadzili się przedstawiciele władz i społeczeństwa w domu rodzinnym Kolumba i uczcili jego pamięć. Miasto było przybrane flagami. W Buenos Aires upamiętniono rocznicę otwarciem wspaniałej autostrady, jednej z najszerszych na świecie liczącej bowiem 140 metrów szerokości.

JESZCZE O PIĘCIORACZKACH KANADYJSKICH. Jak donoszą z Montrealu, sławne pięcioraczki nie przestają być przedmiotem zainteresowania społeczeństwa Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Zainteresowanie to rozciąga się też na uczonych. W najbliższych dniach zbierze się w Toronto i uda do Calinadr przeszło 200 badaczy psychologii i rozwoju dziecka, którzy chcą się zapoznać z historią fizycznego i umysłowego rozwoju pięcioraczków i z historią ich dotychczasowego życia. Uczeni wysłuchają odczytu opiekuna dzieci dr Dafoe, a potem będą mogli obserwować dzieci. Obserwacje te jednak nie będą bliższe, niż te, które są dozwolone dla wszystkich innych osób. Uczeni dopuszczeni będą tylko do galerii dla publiczności, przez którą przewinęło się w ostatnich latach przeszło milion osób. Różnica polegać będzie jedynie na tym, że dla wycieczki uczonych wyświetlony będzie specjalny film z życia pięcioraczków, nakręcony specjalnie dla celów naukowych.

Prasa kanadyjska podając tę wiadomość, zaznacza równocześnie, że nazwisko pięcioraczków zostało wplątane w kampanię wyborczą prowincji Ontrio. Przewnicy bowiem obecnego rządu zarzucają mu, że sprawę dzieci wykorzystał dla celów politycznych i że nie dość dobrze dziećmi się opiekuje.

Ojciec pięciu sióstr, Oliva Dionne, liczy obecnie 34 lata, a poza sławną piątką ma jeszcze siedmioro innych dzieci.

ILE JEST SAMOLOTÓW CYWILNYCH W EUROPIE? Jakkolwiek lotnictwo cywilne powstało przed 15 laty, rozwój jego datuje się od niedawna. Na przykład wiadomym jest powszechnie, że nocne loty nie odbywają się na wszystkich liniach i że w okresie zimowym loty odbywają się najwyżej w 60 proc.

Wyprawy ponad pustyniami i morzami należą do niebezpiecznych i wielce ryzykownych. W porównaniu jednak z tym, co było przed 10 lub 15 laty, widać najlepiej jak w ostatnich czasach rozwój lotnictwa postąpił naprzód. Każdy rok niemal przynosi olbrzymie zmiany, jak żadna inna dziedzina techniczna. Samolotów cywilnych w Europie jest nie wiele. Według statystyki, którą ogłosiło angielskie ministerstwo lotnictwa, w Europie jest wszystkiego 2341 cywilnych samolotów. W rejestrze poszczególnych państ europejskich najwięcej samolotów cywilnych posiada Anglia — 378, na drugim miejscu znajduje się Francja z 204 samolotami, na trzecim Niemcy z 153, dalej Włochy — 94 samolotów, piąte miejsce zajmuje Czechosłowacja — 38 samolotów, Holandia — 36, **Polska na siódmym miejscu z 32 samolotami** i Belgia z 29 samolotami. Sportowych samolotów najwięcej ma Anglia — 2811, Francja — 2258, Niemcy — 1812, Włochy — 452, Czechosłowacja — 229, **szóste — Polska — 188**, dalej Belgia — 171, Szwajcaria — 107 itp.

MIKADO I JEGO ŻOŁNIERZE. Każdy żołnierz japoński w plecaku ma książeczkę wąskiego formatu, na której okładce czerwienieje znak wschodzącego słońca. W książeczce tej zawarte są podstawowe wskazania dla żołnierza. Mikado sam przemawia z kartek tej książki do swoich żołnierzy: **„Wy jesteście moimi członkami, ja głową waszą. Zważcie, obowiązek ciąży górą na tym, kto nim obarczony, śmierć zaś jest lżejsza od piórka! Wierność — to znaczy dotrzymanie danego słowa, prawość — to wypełnienie obowiązku aż do końca! Cechą żołnierza jest jego prostota. Jeśli nie zachowacie prostoty we wszystkim, zniewieściejecie, zatracicie się w poszukiwaniu wygody i rozkoszy użycia! Opanują was chciwość i samolubstwo, ku zatraceniu waszemu. A wtedy ani dzielność, ani prawomyślność was nie uratują. Będzie za późno! Jeśli w sercu waszym nie będzie prawości, niczym będą wasze słowa dobre i uczynki wasze. Skoro jednak serce zachowacie wolne od fałszu wszystkiego — dokonacie".**

Każdy z tych moralnych nakazów poparty jest przykładami. Książeczka kończy się słowami: **„Nakazy te są drogą do nieba i ziemi. Stosujcie się do nich, a Japonia zwycięży!"**

---

jakby w obronie swego honoru do piersi przycisnął i zaczął jak nigdy jeszcze w życiu wrzeszczeć: — Co wy godata? Co wy godata? Niby że ja wrzeszczę! A wy to co? Ja tak samo jak wy potrafię, więc was złość, organisto, bierze. Ja tyż po łacinie potrafię! A potrafię! A potrafię! — głos wypadł na drogę, za dostojnie obrażonym organistą, który, jakby nigdy nic, spokojnie do domu kroczył.

Szpryszeński rozejrzał się dookoła. Znalazł wzrokiem księdza wśród zieleni porzeczkowego ogródka. Otworzył ze skrzypem furtkę i pełen najświętszego oburzenia już z daleka zaczął wołać do księdza: A wej, proszę księdza proboszcza, organista się ze mnie naśmiewa. Mówi, że ja jak wół ryczę.

Ksiądz podszedł wolno do kamieniarza, położył mu dłoń na ramieniu i miękko, jak najgrzeczniej, odpowiedział:

— A bo i Szpryszeńsio trochę za głośno nieraz śpiewa, aż ja w swojej plebance podczas śniadania całą litanię słyszę.

Szpryszeński skamieniał, a ksiądz Charkowski dalej słodziutkim głosem mówił:

— I niech Szpryszeńsio kochany tak przez nos mocno nie śpiewa, bo to nieładnie.

Szpryszeński skoczył do furtki, trzasnął nią głośno i do chałupy miedzami, przez lasek fabiański, poleciał.

Potem po całej parafii poszło, że Szpryszeński się z księdzem pogniewał. Do Górnego Szpetala w niedzielę na przedsumne śpiewanie nie chodził. Wstawał raniutko i z książką swoją nabożną pod pachą do włocławskiej fary dreptał. Daleko było z Fabianek do Włocławka, ale Szpryszeński się zawziął. Zawziął się i tyle!

W fraze próbował z tym i tamtym bywalcem od śpiewów pogadać, ale go nikt do litanii i godzinek przypuścić nie chciał. — To fara nasza, a ty masz swój górnoszpetalski kościół, to i tam śpiwaj — odpowiadali Szpryszeńskiemu.

Źle więc było Szpryszeńskiemu bez tego śpiewania. Cóż tu nucić do kamieni i drzew, kiedy figury Jezusa Zmartwychwstającego, ani chorągwi z trupią główką nie widać! Szpryszeński truł się myślami ciężkimi, tłukł kamienie zaciekle, ale z księdzem się nie pogodził. — Do Górnego Szpetala nie pójdę, chyba, że mnie ksiądz przeprosi.

Ale ksiądz o przeprosinach nie myślał. Początkowo nie miał kto Szpryszeńskiego zastąpić, ale organista podjął się tego, żeby księdzu czasami nie przyszła ochota Szpryszeńskiego do siebie zawołać.

— Niech dziad cierpi — mruczał Budecki i co niedzielę przed sumą subtelnym tenorkiem w stronę czarnej chorągwi wołał: — Pocieszycielko strapionych!

Tymczasem niebieskie okulary mało Szpryszeńskiemu pomogły. Wzrok psuł mu się coraz bardziej. Przestał kamienie tłuc, w domu siedział i z pamięci recytował modlitwy.

Wreszcie w któryś czwartek zwaliła go choroba na łóżko. Ledwo widział, a w nogach rwało okropnie. — To od tego klęczenia przy kamieniach — mówił do zapłakanej żony.

Żona poradziła się sąsiadki, co razem ze Szpryszeńskim przed sumą śpiewała, czyby po księdza nie posłać. Ktoś życzliwy pożyczył bryczki i konia. Około wieczora zjechał ksiądz Charkowski z Panem Bogiem do Szpryszeńskiego .

Wieczór już się robił. Ludzie wracali z roboty. Przystawali przed chałupą kamieniarza i zdejmowali czapki. W izbie Szpryszeńskiego było jasno. Żona zapaliła dwie lampki. Szpryszeński dojrzał światło, podniósł się na łóżku i jak nigdy czysto, nie przez nos — powiedział: — Jakoś mi lepiej. Nogi mniej rwą. I w oczach jaśniej.

Wtedy ksiądz Charkowski ukazał się w drzwiach. Szpryszeński drgnął, oczy wywalił, ręką pierzynę uchwycił, ale ksiądz podszedł do niego i łagodnie z uśmiechem powiedział:

— To ja do was pierwszy przyjechałem, Szpryszeński. Razem z Panem Jezusem.

Szpryszeński pochwycił księżą rękę, a łzy mu poleciały po twarzy. Ludzie gruchnęli na kolana.

Potem, kiedy ksiądz już odjechał, baby, które przez tyle lat razem ze Szpryszeńskim przed mszą w kościele nabożnie śpiewały, uklękły koło łóżka chorego, a Szpryszeński otworzył wielką książkę z modlitwami i w jasność izby rzucił: „Matko Chrystusowa".

Przechylił głowę i słyszał jak nigdy piękne i miłe od strony bab wtórzenie: „Módl się za nami .

Na niebie dużo było cichości. Ptaki przelatywały lekko, bez trzepotu. Tylko pieśń żyła we wsi.

. . . Tak, śpiewający, umarł w Fabiankach Jan Szpryszeński, kamieniarz.

SPRAWY KOBIECE

Szyjemy ciepły watowany serdaczek!

Materiału na niego niewiele potrzeba. Jeżeli kupimy materiał podwójnej szerokości (to jest taki, co ma 1 m. 40 cm. szer.), wystarczy 60 cm. Przy materiale wąskim (60—70 cm.) trzeba wziąć dwie długości, t. j. 1 m. 20 cm. Na serdak najlepiej nadają się grubsze wełniane materiały. Bawełnia-

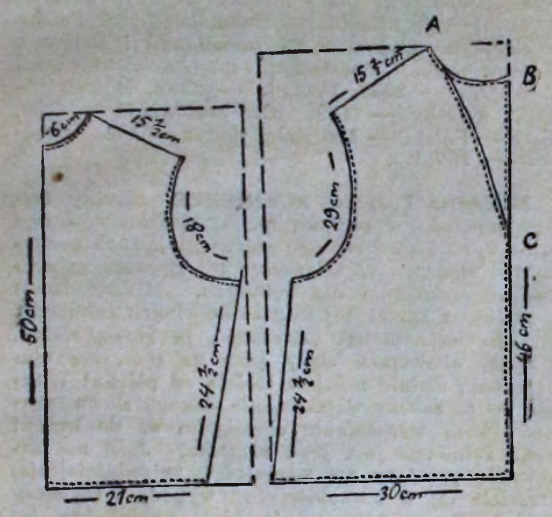

nych nie radzę kupować, bo są cięższe, gorzej się noszą, a co najważniejsza — mało ciepła dają.

Kogo jednak nie stać na ten wydatek, niech poszuka pomiędzy starym odzieniem. Na pewno znajdzie się jakiś żakiet, którego rękawy zdarły się i są do niczego, albo spódnicę, co się po praniu skuliła i nie można jej już nosić. Przy odrobinie dobrych chęci i nieznacznych kosztach piękny może być z tego serdak. Nie żałując fatygi, można taki serdak ozdobić haftem kolorowym, a wówczas nie tylko będzie ciepły, ale i bardzo twarzowy.

A więc bierzmy się do roboty!

Kiedy już mamy materiał (stary warto przed szyciem wyprać starannie w żytnich otrębach, co go nie tylko oczyści z plam i brudu, ale i bardzo odświeży), możemy przystąpić do wykrojenia serdaka według formy na załączonym Nr. 15. Jest to wielkość odpowiednia na średnią figurę, mającą mniej więcej 90 cm. obwodu w piersiach. Żeby zrobić dobre, odpowiednie wycięcie, koniecznie potrzebny jest centymentr, gdyż trzeba się nim posługiwać przy wymiarach (1 rys.). Krojów dorzucić trzeba na szwy po kilka centymentrów z każdej strony.

Gdy serdak jest już zszyty i szwy dobrze rozprasowane przez wilgotny gałganek, trzeba założyć

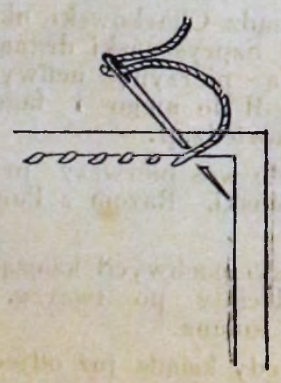

materiał wzdłuż linii dekoltu, pach, przodu i dołu na szerokość 1,5 cmt. i równo przystebnować, t. zn. przeszyć maszyną na wierzchu materiału w odległości ½ czy ¼ cmt. od brzegu (linia kropkowana na rysunku). Wzmocni to i brzegi nie będą puchnąć, kiedy się serdak podwatuje.

Pod szyją wycina się mniej lub więcej, jak kto woli (linie AB i AC na 1 rys.). Watować serdak można watoliną, watą specjalnie przygotowaną, którą dostaje się na metry w sklepie. Daleko jednak lepszą i bez porównania cieplejszą będzie wata domowa, zrobiona z wełny owczej, wymytej i zgrempleowanej. Po ułożeniu jej dość grubo i jak najrówniej na materiale, trzeba ją lekko przyszyć dużymi ściegami do serdaka, ale tak, by nitka przechodziła na drugą stronę. Jeżeli tego nie zrobimy, po pewnym czasie wełna zjedzie na dół.

Ponieważ wata często przelazi przez materiał, więc aby tego uniknąć należy między watą i materiałem położyć merlę. Jest to bardzo tani bawełniany, wykrochmalony materiał.

Podszewka do serdaka powinna być gęsta i śliska, trzeba więc użyć na nią grubszej satyny lub sztucznego jedwabiu, który niewiele jest droższy od satyny a równie mocny i praktyczny w użyciu. Podszewkę kroimy o dobre parę centymentrów szerszą od serdaka. Przyfastrygujemy ją równo, aby go czasem nie ściągnęła i podszywamy w około. Jak kto woli, może wełnę ułożyć na podszewce, przepikować, to jest przeszyć ją razem z podszewką drobniutkami ściegami w deseń, pasy lub kratę

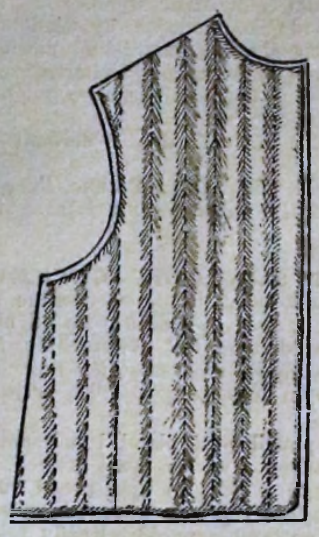

(rys. 3) i dopiero potem przyszyć do serdaka. Jest to nawet lepszy i praktyczniejszy sposób od poprzedniego.

Oto cała robota. Można ją przy dobrych chęciach wykonać w dwa wieczory. Oczywiście, robota trwa trochę dłużej, jeżeli chcemy mieć serdak nie tylko wygodny, ale i strojny. Najprostszą ozdobą będą pliski z kolorowych wełnianych tasiemek lub pas z baraniego futerka, którym obszywa się brzegi. Najstrojniej jednak będzie zawsze wyglądał haft, który można rozmieścić rozmaicie — na samym przodzie, na przodzie i dole, tylko na kieszonkach (rys. 4), wykonany najróżniejszymi ściegami: pocztowym, gałązkowym, łańcuszkowym, atłaskowym i nawet przy pomocy kanwy — krzyżykowym (rys.

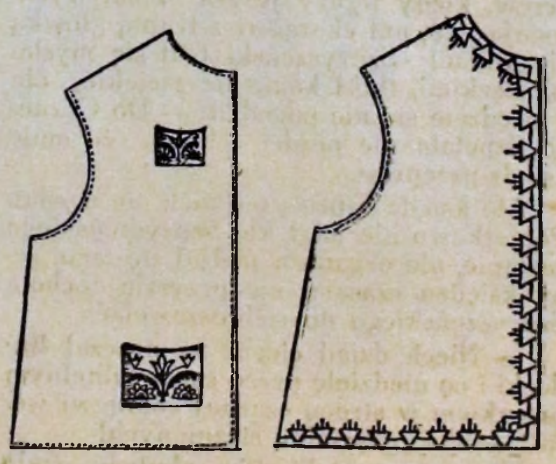

5: A, B, C, D). Wyszywać radzę kolorową bawełną CMS, bo jest bardzo trwała i nie wyciera się tak w użyciu, jak haft robiony wełną. Naturalnie, haftuje się serdak przed watowaniem i podszyciem podszewką. Po wyhaftowaniu trzeba go starannie wyprasować po lewej stronie Do odbijania wzoru na ciemnym towarze używa się białej kalki, którą za parę groszy dostać można w każdym sklepie z materiałami piśmiennymi.

Będąc na Śląsku, widziałam piękne serdaki noszone przez chłopców. Opiszę jeden choćby w nadziei, że może która z czytelniczek zrobi sobie taki sam, bo mogą go nosić i dziewczęta.

Szyje się taki serdak z szarnego sukna i kraje tak samo, jak podałam na początku z tą tylko róż-

nicą, że plecy składają się z trzech części — środka i dwóch boków (rys. 6). Ozdabia się go czerwonymi pomponami, haftem czerwonym i zielonym i srebrnymi guzikami. Ściegi tego haftu są bardzo proste: duże i małe krzyżyki i ścieg łańcuszkowy (rys. 5-a). Rozmieszczenie haftu i kolorów pokazane jest na rys. 6 i 7 (kolor zielony — cienkie

linie; czerwony — grube). Niby dziurek, z których każdą obwodzi się podwójnie zieloną bawełną jest 24, po dwanaście z każdej strony. Guziki (takie, jak do mundurów wojskowych) daje się tylko z jednej strony. Poza tym zdobią one kieszenie, tak, że razem wszystkich potrzeba 18.

Na pompony wybieramy wełnę dość grubą w

jasno czerwonym kolorze. Wykonać je ładnie można tylko przy pomocy kółek z tektury, po 2 na każdy pompon. Składamy je razem i okręcamy podwójną nitką wełnianą tak długo, aż wypełnimy wycięty po środku kółek otwór (rys. 8 A). Potem przecinamy nożyczkami wełnę u góry (rys. 8 B),

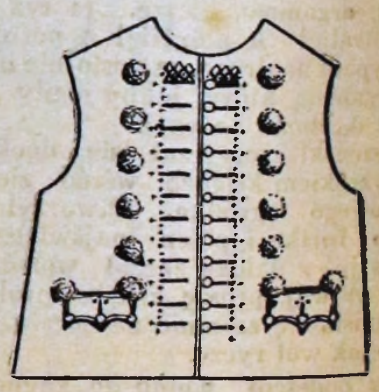

wsuwamy między tekturki oddzielną nitkę i przewiązujemy nią mocno pompon po środku (rys. 8-c), tekturki zdzieramy i mamy pompon gotowy. Przed przyszyciem równamy go, aby był okrągły i przyszywamy od spodu.

Na pompony wystarczy 10 dk. wełny. Do haftu

— 2 pasemka bawełny CMS muline — 1 czerwone, 1 zielone.

Serdaki zapina się zawsze na haftki. Jest to daleko wygodniejsze, gdyż przy zapięciu na guziki założone podwójnie, watowane brzegi byłyby za grube.

ZAWARTA KOLUMNA MŁODYCH

Z życia Związku Polskiej Młodzieży

ZARZĄD GŁÓWNY ODWIEDZA FILIE

W niedzielę dnia 28. listopada prezes Zarządu Głównego **p. W. Ihnatowicz** i sekretarz **p. B. Leonowicz** odwiedzili filię kuzmińską i świetlicę filii pustyńskiej ZPM.

WALNE ZEBRANIA FILIJ ZPM.

Już zostały wyznaczone doroczne Walne Zebrania w następujących filiach i terminach:

Dn. 5. grudnia — filia ryska
„ 8. grudnia — filia rezeknieńska
„ 11. grudnia — filia daugawpilska
„ 12. grudnia — filia griwska
„ 12. grudnia — filia sweńteńska
„ 12. grudnia — filia krasławska
„ 12. grudnia — filia birżańska
„ 12. grudnia — filia lepajska
„ 18. grudnia — filia juchnicka
„ 19. grudnia — filia iłukształńska
„ 19. grudnia — filia jasmujska
„ 19. grudnia — filia pustyńska

Narazie do dn. 1. grudnia, nie wyznaczyły terminów Walnych Zebrań filie: **egłaine a, kuzmińska i łudzska.**

POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZPM. 30. listopada r. b. odbyło się kolejne posiedzenie Zarządu Głównego ZPM, poświęcone szeregowi aktualnych spraw.

Między innymi przyjęto: 1) na członków ZPM przeszło 20 członków oraz 2) do wiadomości ustąpienie z organizacji na własną prośbę kilku członków. **Ostatecznie ustalono termin Walnego Zjazdu Delegatów na dzień** 6. stycznia 1938 r.

Zarząd Główny obszernie się zastanowił nad kwestią metod pracy kulturalno-oświatowej oraz wzajemnej współpracy czynniejszych jednostek i filij w kierunku rozbudowy wpływów organizacyjnych ZPM.

Poza tym rozpatrzono szczegółowo sprawę przejęcia biblioteki b. Zjednoczenia Narodowego, będącej w prawnym posiadaniu Towarzystwa Oświaty. Na mocy porozumienia między zarządem Oświaty i Zarządem Głównym ZPM biblioteka ta przejdzie w użytkowanie Związku. (i)

Andrzejki i „Legenda Atlantydy"

„ANDRZEJKI" W FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM. W sobotę, 27. listopada, w ostatni dzień przedadwentowy filia daugawpilska ZPM urządziła dla swych członków herbatkę, połączoną z tańcami, zabawami i grami towarzyskimi.

Każdy z obecnych znalazł dla siebia wróżbę spisaną dokumentnie przez nieznane, bo ukryte za anonimem wróżki, co do autentyczności których nikt nie mógł żadnej wątpliwości. Słuszność wróżb i rad każdy może sprawdzić osobiście. Niektóre z nich mają ogólniejsze znaczenie. Np. „Nie łaź przez płot, bo przyniesie ci to nieszczęście". Albo nieco złośliwe: „Nie wiesz, że piątek, to dzień nieszczęśliwy. Ty umrzesz właśnie w piątek".

Tańce skończyły się po północy. (w)

DOROCZNY WIECZÓR. Sekcja sportowa filii daugawpilskiej ZPM na pierwszy dzień Bożego Narodzenia urządza w lokalu teatru kolejowego **swój doroczny wieczór.**

W programie — imponująca inscenizacja **p. t. „Legenda Atlantydy".**

Około 10.000 lat temu — mówi grecki filozof Platon — miała miejsce największa w świecie katastrofa: ogromna wyspa, żyzna i piękna, zwana Atlantydą na skutek niewyjaśnionych procesów geologicznych zanurzyła się w niezmierzoną głębię oceanu Atlantyckiego, który pochłonął wraz z tą wyspą wysoką kulturę jej mieszkańców i ich dorobek cywilizacyjny.

Życie tej legendarnej wyspy będzie tematem inscenizacji. Pomysł jest bardzo oryginalny, projekt śmiały. Opracowanie inscenizacji i reżyseria — **p. A. Sosnowskiego.** Wszystko to pozwala przypuszczać, że przedstawienie zainteresuje szerokie rzesze publiczności. — Po przedstawieniu — tańce.

Wszyscy niech pamiętają: **wieczór filii daugawpilskiej ZPM — 25. grudnia b. r. w teatrze kolejowym. (s)**

Walne zebranie

PODAJEMY DO WIADOMOŚCI, że doroczne walne zebranie filii ryskiej ZPM odbędzie w Domu Polskim dnia 5-go grudnia r. b. o godz. 17,00. Obecność wszystkich członków **obowiązkowa.**

Zarząd filii ryskiej ZPM w Łotwie.

Kronika życia bieżącego

Ryga

TEATR POLSKI wystawia w dniu 12-go grudnia b. r. w Rydze świetną komedię Włodzimierza Perzyńskiego — „Lekkomyślna siostra". Obsadę sztuki stanowią najlepsze siły Teatru z tak zwanego „starszego zespołu": **Wałuszo, Czepajtisówna, Michalewicz, Murski i Jarski;** zadebiutują w tej sztuce **p. Maria Kulikowska i p. Jatold Wiszowski.** Reżyseria **Stanisława Jarskiego.** Dla dogodności publiczności przedsprzedaż biletów odbywa się w księgarni p. G. Butkiewicza (od godz. 9 go godz. 18,30) przy ulicy Kr. Barona 14 (wejście od ul. Elizabetes).

107-MĄ ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO Polskie Stowarzyszenie Akademickie uczciło uroczystym obchodem, na którym **p. Albin Salcewicz** wygłosił referat p. t. **„Kierownictwo powstania i wpływ jego na powodzenie walki".** Po referacie rozwinęła się dyskusja.

W ROZGRYWKACH PING-PONGOWYCH o mistrzostwo Łotwy w „A" klasie tytuł mistrzyni zdobyła członkini „Reduty" — **Cawro.** Rozgrywki o mistrzostwo ping-pongowe w kokurencji żeńskiej odbywały się w Domu Polskim.

Na trzecim miejscu ulokowała się **rónież** „Reducianka" — **Kurszycówna.**

Rocznice listopadowe

ODCZYT I ZABAWA TANECZNA. Dnia 28. listopada w filii juchnickiej ZPM odbył się odczyt **p. Włodzimierza Ihnatowicza** na temat **„Rocznice listopadowe".** Prelegent w zwięzłym przemówieniu poruszył najważniejsze momenty i fakty związane z pamiętnymi datami, 11. 18. i 29. listopada, które przeszły do historii Łotwy i Polski.

Odczyt był dostępny jedynie dla członków Związku.

Po odczycie odbyła się zabawa taneczna, która, z powodu nadchodzącego adwentu, trwała tylko do godz. 24. (s.)

Znaczenie czytelnictwa

DNIA 8. GRUDNIA R. B. zostanie wygłoszony odczyt w lokalu miejscowej filii posińskiej „Promień" przez kol. **M. Gołubcównę** na temat **„Znaczenie czytelnictwa".**

W TYCH DNIACH UKAŻE SIĘ

polski kalendarz kartkowy

NA ROK 1938.

Warunki nabicia w następnym numerze „Naszego Życia".

28. UB. M. ROZPOCZĘŁY SIĘ W DOMU SPORTOWYM stolicy rozgrywki o mistrzostwo Łotwy w koszykówce. W pierwszej lidze reprezentacja „Reduty" spotkała się z Makkabi, bijąc drużynę żydowską w stosunku 35:10 (10:8).

Daugawpils

WIECZÓR POŚWIĘCONY PAMIĘCI ŻEROMSKIEGO W „HARFIE". W poniedziałek, 29. listopada, odbył się w Daugawpils wieczór poświęcony twórczości Stefana Żeromskiego, zorganizowany przez **„Harfę".** Referat, zawierający najważniejsze dane biograficzne o wielkim twórcy i pisarzu oraz pobieżną charakterystykę lub zwięzłe wyliczenie jego najważniejszych dzieł — wygłosiła **p. Irena Senderecka.** Referat był uzupełniony od-

POKÓJ ODREMONTOWANY, SŁONECZNY, BEZ MEBLI, z oddzielnym wejściem na ul. Arsenału, do wynajęcia od 15-go grudnia. Zgłoszenia skierować listownie do Redakcji „N. Ż." gla K. K.

POLSKIE TOWARZYSTWO OŚWIATY

Polski Teatr w Łotwie

w niedzielę dnia 5-go grudnia 1937. r. **o godz. 15-ej** (3-ciej po poł.). w DOMU POLSKIM przy ul. Dzirnawu 46. urządza przedstawienie

Teatru Kukiełkowego

Odegrana zostanie

„Historia cała o niebieskich migdałach"

LUCYNY KRZEMIENIECKIEJ

BILETY w cenie: **Ls 0,20** dla dzieci i **Ls 0.50** dla dorosłych do nabycia w dniu przedstawienia w kasie Teatru.

czytaniem przez p. **Szczepana Baczyńskiego** szeregu urywków z dzieł Żeromskiego. Między innymi odczytany został pozostawiający ogromne wrażenie rozdział z „Syzyfowych prac“, opisujący lekcję języka polskiego w szkole rosyjskiej; rozdział, w którym Borowicz Marcin, jedna z głównych postaci powieści, słucha obcjętnie przejmującej zgrozą prostych słów opowieści starego Nogi o śmierci powstańca polskiego, ciągnionego między końmi przez kozaków. Z „Przedwiośnia“ odczytany został urywek, w którym stary Baryka roztacza przed swoim synem potężną wizję szklanych domów. Urywki z „Dumy o Hetmanie“ oraz kilku drobniejszych prac uzupełniły recytacje urywków dobranych bardzo umiejętnie i celowo. Na zakończenie została odczytana mniej znana i jedna z nielicznych humorystycznych nowelek Żeromskiego p. t. „Kara“, tryskająca zaraźliwym komizmem, który rozweselił wszystkich słuchaczy, rozładowując poważną atmosferę i nastrój wywołany poprzednimi recytacjami.

Należy przypuszczać, że umiejętnie przeprowadzony wieczór przyczyni się do spopularyzowania znakomitego pisarza. Gustownie niedawno odnowiona i odmalowana przez p. **J. Wieżana** według jego własnej kompozycji sala „Harfy“ była szczelnie wypełniona publicznością.

Należy podkreślić zapowiedź, że biblioteka „Harfy“, posiadająca dotąd 1 (!) tom dzieł Żeromskiego zostanie zaopatrzona zbiorowym wydaniem jego pism. Przy tej okazji warto zaznaczyć, że kilkanaście tomów Żeromskiego znajduje się w bibliotece ZPM, tak samo biblioteka gimnazjalna w Daugawpils posiada liczny zbiór pism Żeromskiego. **(w. i.)**

Rezekne

WIECZÓR ABITURIENTÓW PAŃSTWOWEGO POLSKIEGO GIMNAZJUM W REZEKNE. W życiu towarzyskim Polonii tutejszej wieczory urządzane w lub przez gimnazjum polskie mają dobrą markę. Prawie każdy z nich ma swoją tradycję (nawiasem mówiąc wyraz „tradycyjny“ należy tu do ulubionych). Wśród takich imprez tradycyjnych, wieczór abiturientów zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Odbywa się on co roku — przed adwentem. W tym roku przypadł na 13. listopada, kiedy to gościnne podwoje gimnazjalne otworzyły się dla wcale licznych gości. Gdyby tak sympatyczny dla wszystkich lokal był obszerniejszy, to gości było by napewno więcej i zabawa byłaby jeszcze huczniejsza. Ale i tak nie można narzekać.

Wróćmy jednak do programu. Złożyły się nań: przeróbka dramatyczna Eliny Zalits p. t. „Vecais pilskungs“ (odegrano IV. akt tej sztuki), komiczna jednoaktówka Morozowicza „Spokojny lokator“ oraz tańce: krakowiak-odtańczony przez trzy pary, i solowy „taniec cygański“.

Program, starannie przygotowany, podobał się publiczności. Szczególnie polska komedyjka, pełna zabawnych sytuacyj wywołała kilka razy wybuchy szczerego śmiechu. Z wykonawców w pierwszej sztuce wyróżnili się: **A. Krzycki**, wykonawca roli tytułowej, oraz **K. Olechnowicz**, jako sprytny chłopak miejski; w drugiej — **Z. Molen**, w roli prowincjonalnego aktora. Dobry był taniec solowy **Ch. Stankiewiczówny.**

Po skończonym programie rozpoczęła się ogólna zabawa. Tańce następowały jeden po drugim; wszystkim się podobał huczny posuwisty mazur. Obok sali tanecznej była loteria i bufet, w który sympatyczne gosposie zaspakajały apetyty zgłodniałych gości. Zabawa należy do udanych. **(wiz)**

Na tropie harcerskim

Wspaniała szkoła pod znakiem lilji

(Korespondencja własna)

Za Bielskiem, nizinny dotychczas krajobraz Śląska, pokryty szachownicą pól i szerokich, zielonych łąk, zmienia się gwałtownie. Przed oczyma naszymi wyrastają lesiste, strome zbocza Beskidów, w niebo strzelają szczyty — Stożek, Czantoria, Równica, — w dali mający zakryte mgłami Pilsko. Pociąg sunie malowniczymi dolinami rzek, w których rozłożyły się błyszczące świeżą bielą will i pensjonatów uzdrowiska śląskie: Wisła, Jastrzębie, Jaworze.

W tej części Polski, w malowniczej okolicy, parę kilometrów od Skoczowa, u stóp kopulastej Równicy, w dolinie Brennicy, wzniosło harcerstwo polskie jeden ze swoich stałych ośrodków, znane dzisiaj szeroko — **Bucze harcerskie.**

W roku 1928 objęło harcerstwo śląskie jeden z ośrodków poparcelacyjnych dawnych, książęcych dóbr cieszyńskich, zaniedbany folwarczek, o obszarze 19 h. ziemi, zwany Bucze. Na tym terenie postawiono wznieść stannicę harcerską, centrum wyszkolenia starszyzny, którąby wzrastającym z każdym dniem szeregom harcerskim dawało odpowiednio przeszkolonych wodzów i kierowników.

Zawrzała praca. Przy pomocy władz państwowych i samorządowych oraz oraz siłami społecznymi wzniesiono piękny, obszerny gmach, założono ogrody i urządzenia gospodarskie.

W krótkim czasie Bucze stało się sławne. Na szerokich łąkach, okalających ośrodek, rozkładały się corocznie obozy drużyn z całej Polski, tutaj organizowano kursy, tu wreszcie odbywały się uroczystości harcerskie.

W roku 1932 Bucze objęły harcerki. Harcerze bowiem przenieśli się do nowego ośrodka, sąsiednich Górek Wielkich. Pod troskliwymi rękami harcerek Bucze zmienia charakter, wkraczając równocześnie na drogę prawdziwego rozkwitu.

Budynek harcerskiej szkoły instruktorskiej króluje nad całą okolicą. Pięknie tu i malowniczo. Wszak Śląsk — to podobno kraj „z uśmiechu Boga stworzony“. Przed domem zielony, pielęgnowany trawnik, moc kwiatów i drzew. Szumią stare, niebotyczne topole. Zasobny, pieczołowicie utrzymany ogród i sad, budynki gospodarskie, obok budynek na szkołę i kolonię dziecięcą. Z ganku szkoły roztacza się rozległy widok na góry i idącą prostym rzutem ku Wiśle dolinę Brennicy.

Szkoła urządzona jest z prostotą i dużym smakiem. Hall, sala jadalna, świetlica, pokoje do pracy i pokoje mieszkalne — wszystkie w budowie swej posiadają ludowe elementy śląskie. Zwłaszcza piękna jest świetlica z wysokimi zydlami i śląskimi szafami.

Szkoła harcerska w Buczu na Śląsku Cieszyńskim. Widok budynku Szkoły.

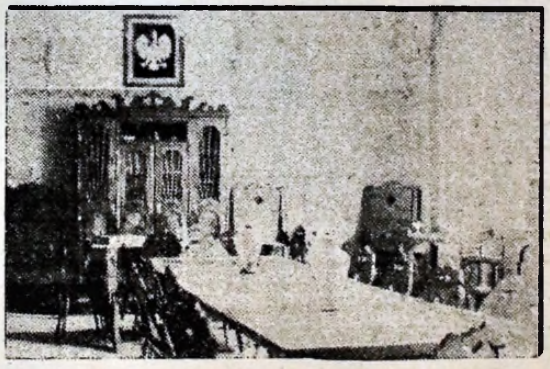

Szkoła harcerska w Buczu na Śląsku Cieszyńskim. Świetlica.

Przyjrzyjmy się jednak działalności szkoły. Przez cały rok wre w niej praca i życie. Prowadzi ją, przebywający tu stale **„zastęp buczanek“**, który dzieli między siebie obowiązki prowadzenia placówek pracy harcerskiej i społecznej. Bucze bowiem obejmuje swą działalnością harcerską szkołę instruktorską wraz z wydziałem kształcenia starszyzny Głównej Kwatery Harcerek, akcję kolonii dla dzieci ze Śląska, internatową, szkołę dziecięcą, przedszkole w Górkach Wielkich, szkołę przysposobienia gospodyń wiejskich, hufiec harcerski t. zw. buczański, złożony z młodzieży okolicznych wsi, centralną pracownię krawiecką, wypoczynkowy dom instruktorek harcerskich oraz akcję wydawniczą w zakresie programowości i techniki harcerskiej. Działalność więc szeroka. Praca szkoły instruktorskiej na Buczu trwa przez cały rok.

Odbywają się tu kursy nauczycielskie, drużynowych, harcmistrzyń i podharcmistrzyń, kursy specjalne, ogrodowniczo - hodowlane, samarytańskie, pracy na wsi i cały szereg innych.

Kolonie dla dzieci obejmują krótkie, kilkatygodniowe oraz dłuższe — czteromiesięczne — pobyty t. zw. klasy zdrowia. Ostatnio wprowadzono również jeden turnus, który przez cały rok przebywa na Buczu. Dzieci buczańskie spędzają czas w najlepszych warunkach zdrowotnych i wychowawczych. Dość zresztą spojrzeć na ich twarze, pełne uśmiechu i radości, by przekonać się, że Bucze jest najlepszym lekarstwem na wszelkie troski dziecięce.

Szczerze również i z głębokim przejęciem wypełnia Busze nakaz **pracy społecznej.** Instruktorki buczańskie pracują w okolicznych wsiach, organizują pracę młodzieży i dorosłych, starają się miejscowemu społeczeństwu służyć w miarę swych sił i możności. Do ośrodków swej działalności wprowadzają ducha i atmosferę harcerską.

Dom na Buczu utrzymywany jest własną pracą jego mieszkanek. Harcerki same prowadzą rozległą dospodarkę Bucza, pracownie i przetwórnie. Przyznać trzeba, że wysiłki na tym polu uwieńczone są najpomyślniejszymi rezultatami.

Kilka godzin przebytych na Buczu wystarczy, by pełna prostoty jego atmosfera wzięła każdego za serce. Piękno otoczenia, szczera gościnność gospodyń stwarzają z Bucza pełnię uroku, a równocześnie powagi **stannicę pracy** harcerskiej.

Tym więcej więc cieszyć się należy, że często tu gością harcerki polskie z zagranicy. Przyjeżdżają, jak zwykle, dla nabrania umiejętności pracy harcerskiej. Przez kilka dni lub tygodni żyją w atmosferze szczerej, otoczone gromadą pełnej zapału i ideowości młodzieży. **Wynoszą** stąd przeświadczenie o konieczności pracy narodowej i świadomość, że tylko tą drogą utrzymać można przy polskości rozsiane po świecie masy młodzieży polskiej.

Słuchajmy radia

KONKURSOWE AUDYCJE RADIOWE

4. GRUDNIA — „ŚLĄSK“

W dniu tym górnicy śląscy obchodzą święto swej patronki, świętej Barbary.

11. GRUDNIA — „WIECZÓR POEZJI POLSKIEJ“

Nadane zostaną urywki poezji lirycznej z XIX w. Zaprezentowani zostaną tacy poeci, jak: Zaleski, Malczewski, Lenartowicz, Ujejski, Romanowski.

18. GRUDNIA — „W NASZEJ ŚWIETLICY“

Piękny wieczór w świetlicy — wzór dla niejednej z naszych świetlic — usłyszymy w radio.

25. GRUDNIA — „WIECZÓR POD CHOINKĄ“

Wieczór polski przy choince — to treść powyższej audycji.

Wszystkie audycje — o godz. 20.

Po wysłuchaniu audycyj — jak już donosiliśmy (patrz poprzedni Nr. „N. Ż.“) — należy napisać do Światowego Związku Polaków z Zagranicy (Warszawa, Mazowiecka 1. m. 5.) o tym, która z tych audycyj najbardziej się podobała, dlaczego i jakie są przy tym życzenia i uwagi własne na ten temat.

Odpowiedzi nadsyłać należy do 15. stycznia 1938 r.

Jeśli na nadchodzące święta chcesz sprawić przyjemność Rodzinie Polskiej — zaprenumeruj „NASZE ŻYCIE“, które zamieni każdy najpiękniejszy prezent szczerego Polaka dla Polaka czy Polaków.

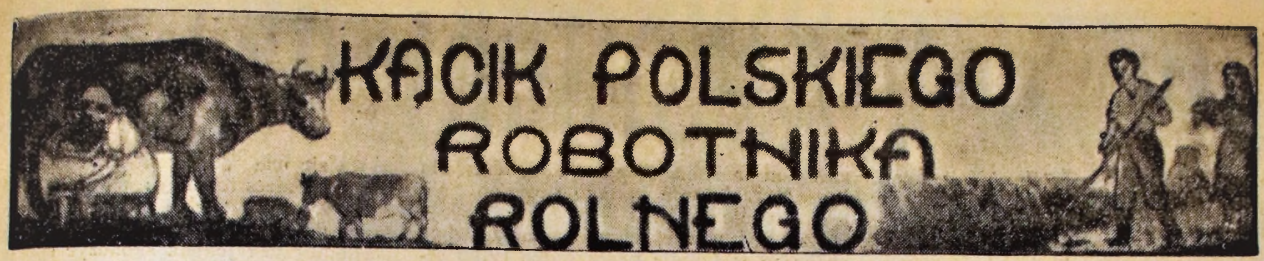

Kolejny komunikat konsulatu R. P. w Rydze

O wyjazdach, sprowadzaniu krewnych, nieszczęśliwych wypadkach i oszczędności

CO TRZEBA ZROBIĆ WYJEŻDŻAJĄC NA URLOP

Uzyskać zgodę pracodawcy, wymeldować paszport w policji, następnie, łącznie z gospodarzem, udać się do swego biura pracy, zabierając ze sobą paszport, świadectwo Łotewskiej Izby Rolniczej na prawo pracy w Łotwie (zielona aplieciba) oraz stary kontrakt. W obecności kierownika biura pracy należy podpisać umowę wstępną. Po dokonaniu powyższych formalności, kierownik biura pracy wystawia w paszporcie wyjeżdżającego robotnika wizę powrotną na podstawie której daje prawo do ponownego wjazdu na Łotwę. Wiza powrotna jest wystawiona tylko na określony czas, wobec czego należy ściśle dostosować się do terminów wskazanych na wizie, gdyż przy spóźnieniu, chociażby jednodniowym, wiza traci swą moc.

Gdy będziecie mieli wpisaną wizę w Waszym paszporcie, wtedy kierownik biura pracy wyda Wam zniżkę kolejową na przejazd od najbliższej stacji w Łotwie aż do Waszej stacji w Polsce (aplieciba biała) oraz na przejazd powrotny od. st. Zemgale do stacji,gdzie zamieszkuje Wasz pracodawca (czerwona aplieciba). Na podróż powrotną kolejami polskimi od stacji zamieszkania do granicy łotewskiej po zniżkę należy zwrócić się do swego starostwa.

CHĄC SPROWADZIĆ KREWNYCH LUB ZNAJOMYCH

należy wyszukać pracodawcę, który zechce zatrudnić Waszego krewnego lub znajomego. Poczem pracodawca ten musi udać się do miejscowego biura pracy celem wypełnienia wezwania imiennego w dwóch egzemplarzach, wpisując imię, nazwisko oraz dokładny adres wzywanego.

Po dokładnym wypełnieniu wezwania imiennego należy z nim zgłosić się do ministerstwa spraw wewnętrznych, które udzieli swojej aprobaty oraz wystawi na tym wzwaniu wizę na prawo wjazdu do Łotwy. Po załatwieniu formalności w ministerstwie spraw wewnętrznych, należy wezwanie złożyć w konsulacie, który prześle je do odpowiedniego starostwa.

Na pokrycie kosztów pocztowych za przeprowadzenie tego rodzaju operacji konsulat pobiera Ls 2.—.

PRZY NAGŁYM WYJEŹDZIE DO KRAJU

Wasi krewni muszą nadesłać z Polski do konsulatu podanie, potwierdzone przez starostwo powiatowe, że powrót Wasz do Kraju jest konieczny. O ile takiego zaświadczenia starostwo nie wyda, konsulat nie może starać się o przedterminowe rozwiązanie kontraktu, zawartego z gospodarzem. Z chwilą samowolnego opuszczenia pracy gospodarz ma prawo zatrzymania jednomiesięcznego wynagrodzenia oraz nie wypłacenia pieniędzy na podróż.

W RAZIE NIESZCZĘŚLIWEGO WYPADKU

o ile nieszczęśliwy wypadek miał miejsce przy wykonywaniu poruczonych Wam prac, wówczas pracodawca obowiązany jest zameldować wypadek w ministerstwie opieki społecznej (Tautas Labklajibas Ministrija) w Rydze, a Wam udzielić pierwszej pomocy lekarskiej, przez sprowadzenie lekarza rejonowego do domu albo odwiezienie Was do lekarza. O ile pracodawca tego nie uczyni, należy o tym zameldować miejscowej policji, która powinna spisać protokół i z protokółem tym należy się zgłosić do lekarza rejonowego, który zadecyduje, jakie leczenie w danym wypadku jest potrzebne: w domu, czy w szpitalu. Za pierwsze 2 tygodnie leczenia pracodawca płaci 70% zarobku, za następny czas — w takiej samej wysokości ministerstwo opieki społecznej. W sprawie przyznania renty w wypadku utracenia zdolności do pracy należy składać podanie do ministerstwa opieki społecznej, prosząc o wyznaczenie komisji lekarskiej, która zbada stan Waszego zdrowia oraz określi procent utraty zdolności do pracy, w zależności od czego będzie wyznaczona wysokość renty.

UPOMINEK DLA OSZCZĘDZAJĄCYCH

Nawiazując do komunikatów konsulatu oraz do artykułów Starego Bartłomieja o oszczędności, konsulat R. P. w Rydze komunikuje, że przebywający na Łotwie polscy robotnicy (ce) rolni (e), którzy nadeszlą do konsulatu lub do redakcji „Naszego Życia" powiadomienie o założeniu własnej oszczędnościowej książeczki emigracyjnej w Polskiej Kasie Oszczędnościowej oraz podadzą jej numer — otrzymają jako skromny upominek konsulatu — **mały kalendarzyk — notesik na rok 1938-my.**

Ponieważ ilość przeznaczonych na upominki kalendarzyków dla oszczędzających jest ograniczona, a chętnych do ich uzyskania będzie wielu — pierwszeństwo będą mieli robotnicy — ce), prenumerujący (e). „Nasze Życie".

Wszystkich robotników konsulat prosi i podanie powyższego do wiadomości najbliższych swoich kolegów czy koleżanek, nie czytających jeszcze „Naszego Życia".

Nasze porady i odpowiedzi

J. Żuk — Leimani. W sprawie pomocy lekarskiej po tym nieszczęśliwym wypadku, jaki z Panem się wydarzył, należy zwrócić się do gminy i biura pracy. Jeśli to nie pomoże — niech Pan napisze do Konsulatu R. P. w Rydze.

J. Mukiel — Edole. Dla zawarcia ślubu powinny wystarczyć paszporty. Wymaganie metryki urodzenia w celu skonstatowania, czy któraś ze stron nie jest już zamężna lub żonaty nie jest słuszne, bo w metrykach urodzenia tego rodzaju danych być nie może. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. kwietnia 1938. r.

Ad. Przekora — Blidene. Przesyłając do nas list swój, nie zakleił do Pan i może dlatego właśnie znaczków pocztowych w nim się nie okazało, chociaż Pan pisze, że przesyła 80 santymów. Mimo to rozpoczęliśmy wysyłanie Panu pisma w nadziei, że Pan natychmiast ureguluje prenumeratę.

A. Czeczurko — Rujiena. Dziękujemy za pamięć o nas. — Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. stycznia 1938. r.

J. Agrejcowicz — Klugas. Wszystkie koszta powiązane z zawarciem umowy powinien ponosić gospodarz. Od robotnika nie mają prawa nic wymagać. Dziękujemy za serdeczne słowa w związku ze zmniejszeniem objętości naszego pisma. Niewątpliwie jeśli znajdzie się więcej takich świadomych, jak Pan, Polaków, pismo nasze nie tylko wróci do stanu poprzedniego, ale też zwiększy swą objętość.

A. Czyż — Slampe. W sprawie zagubionych pieniędzy niech Pan napisze do konsulatu Polskiego w Rydze i załączy kwit, jaki Pan otrzymał przy przekazywaniu tych pieniędzy.

J. Jabłoński — Jaunpiebałga. List Pana otrzymaliśmy. Pismo otrzymuje Pan od 15. IX. r. b. Przysłał Pan nam znaczków pocztowych na 80 sant., a więc do 15. X., teraz zaś na Ls 1,60 — czyli do 15. XII. 37. r.

B. Czapla — Bausk. Jeśli termin kontraktu Pana nie wygasł, może Pan po urlopie powrócić do Łotwy bez żadnych innych zaświadczeń od władz łotewskich. Ze skrzypcami może Pan mieć trudności. W każdym razie musi Pan mieć zaświadczony przez konsulat Polski rachunek na kupno skrzypiec. Żadnych trudności z przesyłaniem do Polski „Naszego Życia" nie ma.

J. Abramowicz — Krustakmens. Ponieważ nie pisze Pan o tym ile pieniędzy biuro pracy nie przyjęło od Pana, ile Pan zarabiał, w którym roku, jakie powody odmowy podało biuro pracy itd. — nie możemy osądzić kto miał rację. Radzimy Panu w tej sprawie napisać do konsulatu R. P. w Rydze.

Co robić z pieniędzmi?

Przyszedł czas, że większość z Was, robotników rolnych z Polski, wraca do kraju. Każdy zaoszczędził trochę gotówki i cieszy się, że będzie mógł nią rozporządzać. Gdyby jednak objechać wszystkie wioski w Polsce, z których wyjeżdżają emigranci do Łotwy, i zobaczyć na co jest ta gotówka wydana, to — mimo woli — robi się przykro. Sam niedawno byłem w pow. Brasławskim i stwierdziłem, wstyd powiedzieć, że jest ona wydawana w wielu bardzo wypadkach na sukienki świąteczne, na rowery, patefony, a nawet na wódkę i zabawy, chociaż z gospodarstwie jest bieda i wiele dziur można byłoby nią załatać. Zgoła się z Wami — można się bawić (od tego jest młodość), można nawet ubrać się porządniej, ale po co na to zaraz wszystkie pieniądze wydawać? Czy jednak mądrze robi ten lub ta, która, zamiast pomóc swoim rodzicom w poprawie gospodarstwa a przez to w zapewnieniu sobie lepszego bytu — wydaje wszystkie pieniądze na sukienki i zabawy?

Wielu z Was może powiedzieć, że w Łotwie zarabiacie zbyt mało, abyście mogli sobie swój los przez to zabezpieczyć. Dlaczego jednak są tacy wśród Was, którzy z oszczędności ziemię dokupili, dom zbudowali, czy przenieśli się do miasteczka, gdzie zajmują się handlem i dobrze zarabiają. Nie mówię już o tych, którzy kupili konia, młocarnię lub inne narzędzia gospodarskie. Ci napewno sobie ubrań świątecznych nie kupowali i pieniędzy nie przepili, a mają się lepiej. Wiedzą oni, **że to, jak się ludziom pokazać w krawacie, czy zwykłym ubraniu nie jest ważne, że ważne natomiast jest to, jak potrafi się urządzić swoją gospodarkę.** Dopiero gdy gospodarstwo się wzmocni, można myśleć i o ubraniach i o zabawie. Nie wstyd się pobawić, gdy w oborze są krowy dobrze odżywione, a w stodole ładne zbiory...

Najwięcej zaciekawili mnie ci robotnicy i robotnice, którzy przenieśli się do miasteczka i tu za zaoszczędzone w Łotwie pieniądze zajęli się handlem albo rzemiosłem. Że pracy u nas nie ma, to jest nie prawda—pracy u nas dla każdego wystarczy, ale bieda najgorsza, **że nie ma ludzi chętnych do pracy,** a jeżeli są, to tacy wolą szukać jej gdzie indziej — na przykład za granicą. U nas każdy, kto ma nawet 1 hektar czy 2 hektary gruntu, trzyma się ziemi i myśli, że tylko w ten sposób może sobie byt zapewnić. Tymczasem jest tyle różnych innych sposobów zarobkowania! Na przykład w jednej wiosce pewien robotnik rolny który był w Łotwie, a sam ma 1 hektar gruntu, założył sklepik i mówi, że więcej ma z niego, niż z tego hektaru ziemi. Inny znów, całkiem bezrolny, po kilku latach pobytu w Łotwie, postawił dom w miasteczku i także niewielki sklepik otworzył. **Po co biedę klepać na ziemi, kiedy można sobie w inny sposób zarabiać.** Zacząć można od małego — niekoniecznie zaraz robić wielkie przedsiębiorstwo! Ale i do niego z czasem dojść można. Na przykład, można zacząć od „straganu" — t. zn. małego sklepiku pod gołym niebem na rynku. Handlować można w straganie różnymi rzeczami :nasionami, galanterią, obuwiem itp. Na założenie takiego straganu nie trzeba wiele gotówki — wystarczy 200—300 zł., a więc tyle, ile można zaoszczędzić pracując w Łotwie przez jeden tylko sezon. Jeżeli dobrze pójdzie — z czasem można dojść do własnego małego sklepiku w miasteczku, a potem może nawet do większego sklepu.

Kto jednak zdecyduje się na otworzenie straganu lub sklepiku, musi pamiętać, że na handlu trzeba znać się, trzeba umieć handlować. Dlatego też wpierw trzeba się uczyć. Uczyć się można z doświadczenia tych, którzy już w handlu pracują, albo z książek, piszących o handlu, albo z fachowych czasopism. Na przykład jest bardzo tanie i dobre pismo przeznaczone specjalnie dla drobnych handlarzy, sklepikarzy i straganiarzy chrześcijan. Nazywa się ona **„Stragan"** i wychodzi w Wilnie (Adres redakcji: Wilno, ul. Zakretowa 9, m. 2.) Jeden numer kosztuje 10 gr., a prenumerata kwartalna — 1 złoty. Najlepiej jest jednak skończyć specjalne kursy dla straganiarzy (t. zn. takich, którzy chcą handlować ze straganu na rynku). Kursy są prowadzone przez Towarzystwo Oświaty Zawodowej w Wilnie (Adres: Wilno, ul. św. Jacka Nr. 2.).

Albo praca w rzemiośle! Dobrych rzemieślników u nas jest mało. Za pieniądze zarobione w Łotwie można sobie kupić maszynę do szycia, przybory stolarskie, ciesielskie, szewieckie lub inne i zacząć w ten sposób zarabiać. **Czy lepiej jest żyć w biedzie na 2 hektarach ziemi, niż szyć buty? robić stoły, stawiać piece?** Lecz i ten, który chce być rzemieślnikiem, musi się wpierw tego rzemiosła nauczyć się. I w tym mogą mu pomóc pieniądze zaoszczędzone w Łotwie.

Niekoniecznie przy przejściu do handlu czy rzemiosła trzeba zaraz zupełnie zrywać z ziemią. Ten hektar czy 2 gruntu może być i dalej **podstawą bytu.** Pracę na ziemi można często pogodzić z pracą w rzemiośle czy handlu, zwłaszcza jeśli się ma liczniejszą rodzinę. Ci jednak, którzy tego pogodzić nie będą mogli, niech lepiej sprzedadzą swój kawałek ziemi na wsi, a kupią w miasteczku lub bliżej miasteczka, w którym będą żyli. Nawet zupełnie mały kawałek ziemi może być dużą pomocą w utrzymaniu siebie i rodziny — dostarczy on bowiem warzyw, ziemniaków, umożliwi hodowlę kur, gęsi, owiec, kozy, świń etc.

Każdy więc z robotników i każda z robotnic, która przeczyta to wszystko, co napisałem, niech zastanowi się nad tym i pomyśli: **co byłoby najlepiej zrobić z pieniędzmi?** A takie zastanowienie się może zadecydować nieraz o losie całego życia.

Bohdan

POLSCY ROBOTNICY — NOWI PRENUMERATORZY

K. Maciejewski — Zalenicki
L. Łysionek — Arciems
K. Ignatowicz — Ranka
P. Awdziej — Jaunaiskrogs
St. Czesny — Berzmuiża
W. Dutejko — Warme
D. Gawrylczyk — Naukszeni
Wł. Kozioł — Karki
J. Olszewski — Ryga
A. Nabeszko — Blidene
Ig. Kwiatkowski — Baltupe
Wł. Maciuszanok — Burtnieki
J. Olchówka — Lutrini
P. Jankun — Skujene
M. Kowalonok — Dzelzawa
I. Piotrowski — Tunkuni
A. Kowalonek — Ramuli
St. Sławiński — Staicele
J. Milewicz — St. Daugawa
W. Komar — Kublini
M. Smulko
A. Myśliwiec

Dr Jan Kucharski

(Dokończenie)

Jaś

Nowelka poświęcona drogim Rodakom — Patryotom w Łotwie i Litwie

A gdy zaczął chodzić do szkoły, coraz częściej opowiadała mu o rodzinnych stronach, wszczepiała miłość ku ojczyźnie dalekiej, ale jakże kochanej! — Najwięcej lubił święta, a szczególnie Boże Narodzenie i Wielkanoc obchodzone w domu uroczyście, tak samo jak w Polsce. — Chodził często z rodzicami do kościoła. Ale jak matula opowiadali — w Piaskach jest inaczej. Tam ksiądz dobrodziej wygłaszał piękne kazania po polsku, a gdy pośród dymu kadzideł płyną słowa: „Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami" — nie tylko drżą serca przed potężnym majestatem Boga, ale nieomal że i mury świątyni. A jak dziewczęta i chłopcy w barwnych kujawskich strojach śpiewają „Serdeczna Matko", to łzy same cisną się do oczu i rzewność przepaja duszę, niby rosa kwiecie.

Matula pięknie opowiadali, a on słuchał i słuchał jak oczarowany. Śmierć ojca — to dla niego najstraszniejsza chwila w życiu. Michał Grzelak, przyzwyczajony do pracy na świeżym powietrzu, dusił się w czarnym, kopalnianym lochu. Coraz więcej gniotło go coś w piersiach, jakby mu je przywaliła bryła węgla. Nie skarżył się, choć żona, zaniepokojona jego mizernym wyglądem, rozpytywała, czy mu coś nie dolega.

— Daj spokój, Maryś, nic mi nie jest! Twardy i silny jestem, jak koń — odpowiadał. —

Zmogła go jednak ciężka choroba, przyszła śmierć i oddała na wieczne spoczywanie obcej ziemi. Nie zapomni Jaś jego chwil ostatnich, gdy gasł im na rękach, jak świeca.

— Wracajcie... do... swoich... szep-

SPRAWY GOSPODARCZE

O zabezpieczeniu oziminprzed mrozem

Jak zabezpieczyć oziminy przed mrozem. Ostatnia zima dała się we znaki niejednemu rolnikowi. Zasiewy zbóż ozimych ucierpiały głównie skutkiem silnych mrozów w zimie przy braku okryw śnieżnych od zimnych wiatrów wszesną wiosną. Przy tym największe szkody stwierdzono na zasiewach bardzo późnych, młode bowiem i słabo zakorzenione rośliny nie były w stanie przetrzymać niesprzyjających warunków atmosferycznych.

Rolnik może jednak do pewnego stopnia zabezpieczyć się przed skutkami niepomyślnej pogody. Przede wszystkim chroni przed nimi wysoka kultura rolna. Im gleba jest lepiej i staranniej doprawiana. im odbficiej z roku na rok zaopatrzona w składniki nawozowe, tym kultura jest wyższa, a gleba i plony tym mniej uzależnione są od pogody. Rośliny nie cierpią ani od chwilowego nadmiaru lub braku wilgoci, ani od mrozu lub upałów i suszy.

Drugim koniecznym warunkiem zabezpieczenia się przed wymarznięciem jest wczesny siew, aby rośliny przed zimą były należycie rozwinięte i zakorzenione, gdyż nie obawiają się wtedy zarówno mrozu w zimie jak ostrych wiatrów na wiosnę. Bez bardzo poważnych powodów nie należy pod żadnym pozorem opóźniać siewu jesiennego, a wieloletnie doświadczenie stwierdza, że nawet przy pomyślnej pogodzie siew późny daje mniejszy plon, aniżeli wczesny. Jeżeli obawiamy się takich szkodników, jak niezmiarka lub rozmaite muchy, napastujące zasiewy ozime, to można siew opóźnić, ale trzeba uprzednio dobrze się zastanowić, co może być szkodliwsze: pasożyt czy mróz.

Niezależnie od tego należy zachowywać pewne ostrożności, które mogą wpłynąć poważnie na lepsze lub gorsze przezimowanie rośliny. Dotyczy to przede wszystkim orki siewnej. Zwykle rolnik nie zwraca na to żadnej uwagi, orząc jednakowo niezależnie od tego, kiedy zamierza siać oziminę. Doświadczenie wszakże poucza, że nie jest to bynajmniej obojętne. Jak wiadomo, rola dla przyjęcia ziarna powinna się znajdować w stanie pewnego odleżenia się. Zwłaszcza żyto nie znosi świeżej orki. Jasną jest rzeczą, że im gleba jest cięższa i im głębiej jest zorana, tym więcej czasu wymaga dla należytego odleżenia się. Jeżeli więc zasiejemy oziminę w świeżo zoraną rolę, to oczywiście znajdzie się ona w warunkach mniej pomyślnych. Aby tego uniknąć, to znaczy aby skrócić okres zlegania się roli, orka siewna powinna być tym płytsza, im prędzej po orce będzie dokonany siew. Najlepiej będzie, jeżeli orka siewna jest dokonana o tyle wcześnie, aby mogła być zrobiona na pełną głębokość, gdy wtedy jest dość czasu na jej odleżenie się. W wielu okolicach sieją żyto ozime po ziemniakach. Jeżeli ziemniaki wykopano wcześnie, w pierwszej połowie sierpnia, to orka może być zrobiona na pełną głębokość. Jeżeli jednak sprzęt ziemniaków odbywa się we wrześniu, to lepiej wcale nie orać, lecz tylko wyrównać ziemniaczysko bronami, gdyż przez kopanie zarówno ręczne jak kopaczkami gleba jest spulchniona dostatecznie, a orka niepotrzebnie spulchnia ją jeszcze bardziej. Jest to też najczęstsza przyczyna nieudawania się oziminy po ziemniakach.

Bardzo dużą rolę w dobrym przezimowaniu oziminy odgrywają nawozy fosforowe i potasowe, gdyż roślina pod ich wpływem obficie rozwija swój system korzeniowy, mniej natomiast wykształca części zielone. W dobrym stanowisku azot na jesieni może być zupełnie zbyteczny, stosować go dopiero należy na wiosnę. W stanowiskach gorszych, gdy ozimina przychodzi po kłosowych, dawka nawozu azotowego na jesieni będzie konieczna, gdyż inaczej cała roślina rozwijała by się zbyt słabo.

Podkreślić też trzeba, aby uprawiać odmiany dobrze zaaklimatyzowane, dostosowane do naszych warunkach. Posiadamy obecnie wiele odmian krajowych, odpornych na mniej sprzyjający przebieg pogody, nie ma więc potrzeby uprawiać odmian zagranicznych ,które mogą być bardzo dobre w klimacie cieplejszym ale które z łatwością u nas chybiają, narażając rolnika na duże straty

Rzeczy ciekawe

O „sztucznym deszczu"

Patent na „sztuczny deszcz". Jak donoszą z Budapesztu, został tam opatentowany wynalazek, umożliwiający wywoływanie sztucznego deszczu o każdej porze roku i na życzenie zainteresowanych. Wynalazcą jest adjunkt uniwersytetu budapeszteńskiego, Alader Rovo, do spółki z inż. Görög. Opierając się na zaobserwowanych zjawiskach w przyrodzie, iż w wypadkach wielkiego pożaru lasów następowały z reguły wskutek odpowiedniego ruchu powietrza duże opady, zastosowano metodę spalania b. wielkich ilości nafty dla spowodowania podobnych następstw. Doświadczenia te powiodły się w laboratorium w całości. Okazały się jednak zbyt kosztowne, by je stosować w praktyce. Dla uzyskania bowiem odpowiedniego efektu, t. j. wywołania dostatecznie obfitych opadów deszczowych, należałoby spalić nafty za jakie 100.000 ls naraz. Niezrażeni tym jednak wynalazcy wykazują, iż koszta te w rezultacie zwracają się, jeśli się zważy że straty, poniesione na Węgrzech w czasie katastrofalnej posuchy w r. 1934 wyniosły 500.000 zł. W każdym razie dowodzą, iż koszt ich metody w stosunku do normalnego nawodnienia gruntu nie jest względnie drogi.

---

tały pobladłe, spieczone gorączką usta.

Potem nastały ciężkie dni pracy w kopalni. Czasem Jasiowi zdawało się, że nie wytrzyma, ale sił i otuchy dodawała mu myśl powrotu do kraju i wstąpienie do polskiego wojska. Dopiął swego, choć było trudno, ponad wiek i siły. Teraz szczęśliwy jechał do Piasków z kochaną matulą, której wciąż brakło wonnego ziołami i kwieciem powietrza z ojczystych pól i łąk, śpiewu skowronków na własnym polu i słowików co rankiem i wieczorami prześliczne zawodzących trele, która wciąż tęskniła za wschodami i zachodami słońca, za krajobrazem wsi polskiej w każdej porze dnia i roku...

— — — — —

Pociąg sunie szybko, ale Jaś radby go jeszcze popędzić. Prędzej, byle prędzej przekroczyć granicę! Nareszcie mijają słupy graniczne i wjeżdżają do Polski. Grzelakowa kreśli znak Krzyża św., błogosławiąc rodzinną ziemię — Jaś z bijącym sercem wita Ojczyznę, którą widzi po raz pierwszy, a zna tylko z opowiadań matki.

— Oby Bóg dozwolił jak najprędzej znaleźć się na naszych Kujawach... mówi Grzelakowa raz po raz ocierając łzę, co płynie z rozradowania.

— Trochę — Matulu — cierpliwości.—

— Zobaczysz, jak tam ładnie! Piękne są równiny... Tak równiutko, jak na stole. Gdy spojrzysz, to widzisz daleko, daleko. Ziemia tu urodzajna, pszeniczna. Lud zamożny i nosi piękne kraśne stroje.

— Już to wszystko widzę przed sobą, Matulu, gdy opowiadacie! — Jaś nie może doczekać się końca podróży. Prędzej, byle znaleźć się na miejscu, popatrzyć na wszystko dookoła, nacieszyć się widokami rodzinnych stron, a potem przywdziać mundur żołnierza.

Już wyuczył się od Polaka, pracującego z nim w kopalni:

— „Hej, hej ułani,
Malowane dzieci! itd."

Już mu się zdaje, że pośród innych żołnierzy jedzie, jedzie na siwym koniku, że kłaniają się mu wielkie zbożne łany, powiewają chustkami w kraśnych strojach hoże, wiejskie dziewoje...

A potem marzy mu się chata pięknie bielona i w około niej dużo, dużo własnej ziemi...

Bolesław Leśmian

Z ostatnich wierszy

PIERWSZA SCHADZKA

Pierwsza schadzka za grobem! Rozwalona brama.
Stąpaj pilnie!... Ucałuję ten po drodze krzak.
Czy to — ty? Już zmieniona, a jeszcze — ta sama?
Upewnij!... Wzrok mi słabnie... Podaj dłonią znak!
Niema znaków! Oddawna już w nic się rozwiały!
Niema żadnych upewnień! Nikt nie wierzy w nas!...
Zmilkły śmiechy w ciemnościach i płacze ustały.
W pajęczynie po kątach zagnieździł się — czas...
Zejdź z drogi — ćmom i kwiatom!... Postroń się złudzeniom!...
Chyba najrzeczywistszy jest ten — siana stóg...
Czemu płaczesz? — Dla ludzi, oddanych istnieniom,
Ból nasz — ledwo jest dreszczem księżycowych smug.

PIOSENKA

Między mną a tobą — obcy los —
Między mną a tobą — cudzy głos —
Usta w mgłach się bez pieszczot zatracą —
Boże, Boże — dlaczego i zaco?
Między mną a tobą — drętwy czar —
Między mną a tobą — ciemny jar —
Zanim ścieżkę upatrzymy własną,
Wpierw się oczy dowiedzą, że gasną.
Zwoływali się surmą na wrzawę — zabawę,
A jam gadał z mogiłą.
Wszyscy na koń już siedli, by jechać po sławę,
Lecz mnie z nimi nie było.
Sny moje zaniedbane marnieją w dolinie,
Weź pług w dłonie i oraj!
Płynie życie bez jutra, a wślad za nim płynie
Moje życie — bez wczoraj!...

4. XII. 1653 r. — BITWA Z TATARAMI POD ŻWAŃCEM. Bunty kozackie wywołały wojny Polski z Turcją. Chmielnicki nie mogąc sam się ostać, a chcąc zagarnąć Mołdawię poddał się Turkom, co wywołało przeciwko niemu nienawiść wśród ludu ukraińskiego i kozaków. Król wyprawił się przeciwko buntownikom i wraz z wojskiem stanął obozem pod Żwańcem, między Kamieńcem Podolskim a Chocimem. Przyszło tam do bitwy z Tatarami, którzy pośpieszyli z pomocą Kozakom. Zawarto wówczas bez udziału Chmielnickiego pokój zwany ugodą zborowską, która zakończyła okres wojen kozacko-tureckich. Chmielnicki, widząc się opuszczonym przez Turcję, wysyła posłów do cara moskiewskiego — Aleksego, prosząc, by raczył przyjąć kozaków „pod wysoką swą rękę, w wieczne chłopstwo". I znów zaczęły się wojny kozackie z Moskwą. Ilustracja: Rycerstwo polskie: trębacz, jeździec, husaria, ha-labardnik, piesży. — Rys. J. Matejko.

Szczypta humoru

PRZYGOTOWANIA

Mąż do żony:

— Czy przygotowałaś cokolwiek na wypadek, gdybym sprowadził kolegów?

— Tak, przygotowałam walizkę, żeby uciec do mamy.

RĘKOPIS POWIEŚCI

Do wydawcy zgłasza się początkujący powieściopisarz i prosi o ocenę rękopisu.

— Pańska powieść — mówi wydawca — jest wcale niezła, tylko obawiam się, że gdyby wyszła w książce, to byłoby zbyt wiele pożarów bibliotek.

— Dlaczego?

— Bohaterka jest zbyt **ognista.** Jej oczy rzucają **błyskawice,** policzki **gorejąą,** nieboraczka wciąż **płonie** ze wstydu, chwilami **zapala się,** to znów **ogień uderza** jej do głowy, a w sercu czuje **żar...**

PO KATASTROFIE

Okręt poszedł na dno. Trzem rozbitkom udało się sklepać tratwę, na której płyną. Ale wichura dmie i lada chwila może nastąpić koniec. Nieboracy dochodzą do wniosku, że nic im nie pozostaje prócz modlitwy.

— Ja odmówię głośno psalm — mówi Anglik.

— Ja zaśpiewam — mówi Irlandczyk.

— A ja urządzę **zbiórkę ofiar** — dodaje Szkot.

WYBÓR DROBIU

— Ma pan bite kury? — pyta dama.

— Owszem, mam.

— —To proszę mi wybrać najtwardszą.

Zdumiony kupiec spełnia życzenie klientki i układa na ladzie najtwardsze kury.

— Teraz — mówi dama — z **pozostałych** wybiorę sobie najbardziej pulchną.

NAPEWNO NIE

W sądzie toczy się sprawa. Jako oskarżony występuje pan Jasio, który butelką piwa uderzył w głowę kompana, Pawełka. Właśnie zeznaje właściciel restauracji.

— Jak świadek myśli, pyta sędzia — czy oskarżony był przytomny w chwili popełnienia przestępstwa?

— Przytomny? Napewno nie, panie sędzio, ja go znam! Gdyby był przytomny, to przedtem wypiłby piwo z butelki.

DOBRA GOSPODYNI

— Czy twoja żona jest dobrą gospodynią?

— Nadzwyczajną! Czy uwierzysz, gdy się na klęczkach oświadczyłem, zdążyła mi przyszyć guzik do kamizelki.

WSZĘDZIE JĄ WIDAĆ

Co się stało, że pańskiej żony nigdzie nie widać?

— Myli się pani, bo od tygodnia ma nową suknię tak przejrzystą, że wszędzie ją widać.

NIE POMAGA

— Panie aptekarzu, ta woda na pluskwy nic nie pomaga.,

— E!... A coście z nią robili?

— Wypiłem całą butelkę, a dyć gryzom i gryzom!...

NIECH ŚPI

— Wyrzućże tego gościa, który już tak długo siedzi!

— O nie, właśnie ile razy go budzę, płaci rachunek.

NIEWIERNA TOMASZOWA

Mąż nad ranem wraca do domu. Żona pyta, która godzina.

— W pół do dwunastej — rzecze nieśmiało małżonek, a zegar jednocześnie, jak na złość, wybija trzecią.

— Niegodziwcze! — wrzeszczy. — Włóczysz się po nocach i jeszcze kłamiesz.

— Żono! — powstrzymuje z żalem potok słów rozochocony małżonek — więc ty więcej temu klekotowi, niż mężowi wierzysz? Nie spodziewałem się tego!

O SKĄPYM SZKOCIE

Szkot siedzi wieczorem z żoną na werandzie. Nagle nadchodzi burza. Małżonkowie uciekają do mieszkania, przy czym żona gubi na werandzie nożyk do owoców. Chce zapalić zapałkę, ażeby w ciemnościach znaleźć zgubę, mąż chwyta ją za rękę.

— Poczekaj! Za chwilę uderzy piorun, wszystko ci rozjaśni.

NA ULICY

Przechodzeń: — Bójcie się Boga, kobieto! Nie macie litości! Takie małe dziecko wynieśliście na dwór przy dwudziestu stopniach mrozu.

Kobieta: — O co się rozżalać, proszę pana, takie maleństwo nie rozumie się na stopniach.

RADZI SOBIE

Praktykant apteczny: — No, a co jest w tej flaszce bez napisu?

Aptekarz: — Nic niebezpiecznego — to dajemy, kiedy nie możemy przeczytać recepty.

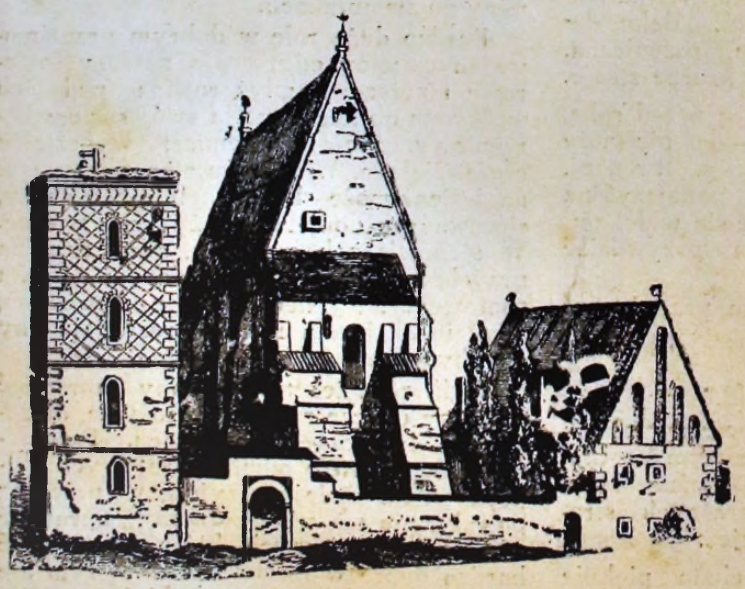

3. XII. 1382 r. — ZJAZD W WIŚLICY. Wiślica, starożytny gród obronny, był miejscem licznych zjazdów. Władysław Łokietek wznosi wspaniałą, do dziś istniejącą kollegiatę, Kazimierz Wielki zamek i miasto opasuje murem. W Wiślicy odbył się w r. 1347 zjazd, na którym przyjęto i zatwierdzono pierwszy spisany zbiór polskiego prawa pisanego, zwany Statutem Wiślickim. W r. 1382 na zjeździe panów i szlachty z całej Polski, oświadczono, że się nie zgadzają, aby królem był Zygmunt Brandenburski, mąż Marii, córki Ludwika Węgierskiego, a uznają za królowę tylko tę córkę, która w Polsce zamieszka. Na skutek tych uchwał królową została Jadwiga, która otworzyła nowy okres w dziejach Polski, łącząc ją z Litwą. Ilustracja. Kościół pokolegiacki w Wiślicy, zaliczający się do jednych z najstarszych w Polsce. — Rys. J. Matejko.

Redakcja i administracja: Ryga, Dzirnavu ielā 57, tel. 24137. Godz. przyjęć od 12 do 14. Warunki prenumeraty: miesięcznie Ls 0,80, kwart. — Ls 2,40, rocznie Ls 9,— Zagranicą — plus koszta przesyłki. Ogłoszenia: za wiersz petitowy, lub jego miejsce przed tekstem Ls 0,60, w tekście — Ls 0,40, za tekstem — Ls 0,20. Dla poszukujących pracy — bezpłatnie.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: JAROSŁAW WILPISZEWSKI. Drukarnia „Rīts" Ryga, Dzirnavu ielā Nr. 57